



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 8 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 50.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz pełnym lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Niezrozumiana...



Niezrozumiana kobieta? Widzę już ironiczny uśmiech na ustach wielu czytających te słowa. Niezrozumiana kobieta, jestto—podług ogólnie utartego mniemania—histeryczne stworzenie z głową pełną niejasnych pragnień zmiennych jak pogoda marcową,—biedna, rozkapryszona istota, którą często najniedorzeczniejsza przyczyna do gorących łez, albo do nerwowych uniesień poruszyć jest zdolna, i dlatego o przyczynę tych łez najlepiej nie pytać wcale.

Jak wiele kobiet ginie moralnie, jak wiele cierpi i trawi się palącą tęsknotą za odczuciem, zrozumieniem ich pragnień, dążeń, pojęć, to dla większości sędziów, wydających wyroki na „histeryczne stworzenia z przewróconą głową,” pozostaje zazwyczaj nigdy nie wyjaśnioną tajemnicą.

Czyż kobieta nie ma domu, czyż nie do niej należy piecza o dobro męża i dzieci, czyż to nie powinno wypełnić jej czasu i myśli?

Tak, ale zapomina się, że i w kobiecej głowie mózg pracuje, że i w jej mózgu tysiące powstałych zagadnień, pytań, na odpowiedź czeka.

Zamknięta, nie chce powiedzieć w ciasnym, ale w jednostronnym kole obowiązków domowych, kobieta pozostawała i bywa, że i dziś jeszcze pozostaje odcięta od wszystkiego, co ludzkiego ducha kształci i podnosi. Pragnie uczyć się także, pragnie brać także czynny udział w życiu zewnętrznym, rozszerzyć swój widnokrąg nie tylko pojęć lecz i czynów,—ma dosyć czasu, bez uszczerbku dla domowych obowiązków może część dnia ponieść w ofierze dla społecznych celów, dla celów, które ją napełniają niezwalczoną tęsknotą, ku którym rwie się duszą całą, lecz skoro z uczciwą szczerością ośmieli się wypowiedzieć te swoje pragnienia, zostaje oblana zimną wodą, w formie słów, wypowiedzianych przez męża z czułością, a lekceważącą dobrocią: „Ależ, drogie dziecko, co tobie po głowie „chodzi?” czyż nie lepiej spokojnie zajmować się domem,—

na nie przecież nie żałuję... chyba się nie nudzisz.”

„Drogi dziecko,” to wyrażenie najlepiej określa stanowisko, jakie kobiecie najczęściej w małżeństwie przypadało. Mąż prawie każdy, jako *Jupiter tonans* tronował wysoko w obłokach, żona pozostawała wiecznie pokornym, niepełnoletnim dzieckiem.

Gdy młoda dziewczyna wychodzi za mąż, stara się niezmordowanie, mozolnie, często kroć z nieporównaną cierpliwością, poznać charakter swego męża, jego przyzwyczajenia, upodobania, i dom cały odpowiednio do nich stosuje. Po kilku latach pożycia prawie każda żona zna swego męża doskonale, jego zalety i słabości, wpływy na niego działające, najdrobniejsze ułomności jego natury... Ale jakże rzadko zdarza się mąż, któryby zadawał sobie trud wnikania w myśli, wrażenia i uczucia żony swojej. Jeśli więc żona, bądź przez wypadki życiowe, bądź przez siłę własnych pojęć, wiecznie trwające stanowisko „drogiego dziecka” uzna za niegodne siebie, jeśli zbudzi się w niej poczucie własnej indywidualności a mąż wobec tych uczuć jej pozostaje głuchy, obojętny, wtedy dla „niezrozumianej kobiety” musi przyjść okres takiego cierpienia, takiej męki, że ten, kto by je rozumiał, nie śmiałyby uśmiechać się z politowaniem lub drwiąco na dźwięk nazwy, zastosowywanej zwykle do kapryśków i niedorzecznych zachcianek.

Dziś idzie światło potężne i już niepewnością żadną niezamącone, rozjaśniające zamierzchny świat starych przesądów. Młode niewieście pokolenie odważnie kroczy po nowych drogach ku jaśniejszej przyszłości, radosna pobudka do walki przeciw niesprawiedliwemu uciskowi przenika też do uszu starszych kobiet, może właśnie w chwili, kiedy zdobywają się na odwagę, by także próbować sięgnąć po duchową wolność. Zrzucają kajdany przesądów i spieszą, by choć w części zdążyć jeszcze zdobyć to, co im nieraz w godzinach przykrej i niesprawiedliwej zależności wydawało się niedościgłym.

Niewątpliwie, że dla kobiety, wychowanej w dawnych przekonaniach o bezsprzecznej wyższości mężczyzny, przyzwyczajonej do patrzenia na świat i życie oczami męża, trudne-

mi były i chwiejnemi bardzo pierwsze próby zdobycia własnego sposobu patrzenia i odwagi wypowiedzania się z bezwzględną szczerością w kwestyach, w których dawniej kobiety wcale nie zabierały głosu. Niewątpliwie też łagodne nawet, nieśmiałe lecz samoistne wystąpienia kobiet sprowadzały burze ze strony mężów, przywykłych do długoletniej, milczącej uległości, — ale czyż dzisiaj, w epoce duchowego wyzwolenia, możemy uważać ślepe, pokorne posłuszeństwo z jednej strony a władzę absolutną z drugiej—za podstawę szczęścia w małżeństwie?

Któżby śmiał dzisiaj zaprzeczyć, że wykształcona, uświadomiona, rozumna kobieta jest dla rozumnego człowieka najodpowiedniejszą, najmilszą towarzyszką, dla dzieci najlepszą matką i przewodniczką?

Dlatego nie wysmiewajcie się z „niezrozumianej kobiety,” nie uważajcie jej za jedno z rozkapryszoną, salonową laleczką, lecz wspólną, zwartą pracą dopomagajcie jej czynem, przykładem, do zrównania się na drodze postępu z temi, którym ta droga łatwiejszą była do zdobycia.

Zofia Seidlerowa.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

VI.

Stała się rzecz niespodziewana i zupełnie niezrozumiała dla Lebieckiego; oto kiedy następnego dnia po południu wszedł swoim zwyczajem do Strzałkówek, służąca z po za drzwi zamkniętych na łańcuch powiedziała mu, że panie z Jerzykiem wyszły jeszcze z samego rana i nie wróciły do tej pory.

— JAKTO?... nie były na obiedzie wcale?... — spytał.

— A nie były.

— Nie powiedziały, kiedy przyjdą?...
— Bo to mówią kiedy?... panna Sewera, to rozmaicie jąda, czasami aż w nocy, a czasami wcale nie, tylko że tam co gryźnie na mieście.

— No, a panna Bronisława?...
Służąca się zawahała.
— Panna Bronka niby?... a no, panna Bronka to regularniej, bo wedle Jerzyka musi się trzymać swojej pory, ale dzisiaj pewnie też obejdzie się bez obiadu.

— Dlaczegoż to?
— Bo jakaś niedyspozyt wstała.
— Co jej było?..
— Bo ja wiem!... głowa ją bolała, czy co takiego, bo aż oczki miała opuchnięte z nocy.

Zaniepokojony tą wiadomością odszedł, zapowiedziawszy, że zagładnie jeszcze nad wieczorem, ale kiedy około siódmej zaszedł powtórnie, zastał tylko Jerzyka pod opieką służącej, która mu oświadczyła, że panie wyszły znowu i że na herbatę do domu nie wróca.

— A nie wie też Joasia, dokąd poszły?— dopytywał się z zajęciem, ale służąca nie umiała mu odpowiedzieć, bo „panienki latają zawsze gdzieś po znajomych, ale po których, to trudno zgadnąć.“

— To niech Joasia powie, że ja tu będę jutro o drugiej i że byłem dzisiaj dwa razy,— rzekł na odchodnym, ucałowawszy Jerzyka „na dobranoc.“

Chłopak był właśnie zajęty stawianiem barykady z krzesel i rozmaitych gratów, które pościagał na środek pokoju, a na barykadzie wywieszał czerwoną chorągiew papierową, umocowaną do szczytki od zamiatania,

— Poczekaj, poczekaj! — wołał z ogromnym ferworem,— zaraz będzie gotowa barykada, zobaczysz!... Joasia będzie kozakiem, a ja będę do niej strzelał z parasola, a potem ona mnie złapie i zaprowadzi do Cyta- deli, jak Puńcia. Bo my się bawimy w rewolucję, wiesz? O, tam leży bomba, widzisz?... tam na stole. To jest tylko mój ba-

lonik, ale to nic, ja go na końcu rzuć w Joasię i ucieknę, rozumiesz?... a Joasia się niby rozerwie na takie drobne kawałeczki i upadnie nieżywa. To będzie bardzo ciekawe, prawda?...

W umyśle dziecka odbijały się wrażenia chwili i nastrojały jego fantazję na ton tragicznych motywów, które terazniejszość wstrząsała duszę i nerwy ogółu; malec z wypiekami na policzkach „bawił się w rewolucję.“

Edmund z uśmiechem podał mu rękę na pożegnanie i rzekł zartobliwie:

— Bywaj zdrów towarzyszu!... a uważaj, abyś rzucając bombę, nie trafił przypadkiem w lampę na stole, zamiast w Joasię!

Jerzyk wyprostował się dumnie, wspiął na paluszkach i robiąc zuchowatą minkę, cienkim, dziecięcym głosikiem zaśpiewał piosnkę, której go ojciec nauczył:

— „Gdy co bierzesz, garścią bierz, a gdy strzelasz, celnie mierz!“

Potem z zapalem wdrapał się zręcznie na zaimprovizowaną barykadę i jak młody kogucik zawołał:

— Hurra!... hurra!... do broni towarzysze!

Ale w tej chwili wysunęła się z pod niego ręczna walizka, na której stanął i straciwszy równowagę, byłby runął na podłogę, jak długi, gdyby go nie była w porę pochwyciła kozak-Joasia, ze słowami:

— O, o!... jeszcze sobie nos rozbije z tej całej „rewelucyi,“ a panienska mi za to nawymyśla.

Malec skonfundowany schował się pod stół i ze wstydu nie chciał wyjść ztamtąd, chociaż Edmund śmiejąc się, obiecywał mu, że go zaprowadzi na prawdziwą barykadę, lepiej i mocniej zbudowaną, jeżeli będzie grzeszny i pójdzie teraz spać, zanim ciocie nadejdą.

Nazajutrz o zapowiedzianej godzinie stawiwszy się u Strzałkówien, usłyszał Sokolik z ust Joasi wiadomość, która go ukłuła w serce, jak igła:

— Obie panie w południe dziś z Jerzykiem wyjechały.

Wydawało mu się to niemożliwym.

— Wyjechały?... dokąd?... po co?... A nie zostawiły dla mnie czego?... nie kazaly mi nic powiedzieć?... co się stało?...— zapytywał służącą, ale niczego pewnego nie mógł się od niej dowiedzieć.

Pojechały i niewiedomo kiedy powrócą.

Napróżno zachodził w głowę, jaki mógł być powód tak nagłego wyjazdu, a najbardziej dręczyła go myśl, że nie zostawiły dla niego ani słowa objaśnienia, nie pożegnały go, nie uspokoiły, nie dały wcześniej znać o sobie i o tym niespodzianym projekcie.

Milczenie Broni szczególnie go zabolalo; rozstawiali się po raz pierwszy w ten sposób od czasu, kiedy należeli do siebie prawem wzajemnej miłości, odkąd serca porozumiały się w wyznaniu uczuć swoich i żadnych odtąd tajemnic nie miały ukrywać przed sobą.

Obeszło go to jeszcze bardziej, gdy spotkawszy Dowmuntę, przekonał się, że on lepiej od niego był powiadomiony o wyjeździe obu Strzałkówien z Jerzykiem.

Dziś rano właśnie widział się z Niewiastą na parę godzin przed samym wyjazdem, mówiła mu, że miała do załatwienia jakieś tam sprawy spadkowe po matce i że musiała niezwłocznie wyjechać do Hrubieszowa, zabierając z sobą Bronkę i siostrzeńca.

— Nie wspomniała, kiedy wróca? — spytał Edmund.

— Nie, jakoś się o tem nie zgadało; w każdym razie kilka dni im to zajmie.

Lebickiemu twarz się przeciągnęła; znać było, że ta niespodzianka sprawia mu przykrość.

Dowmunt patrzył na niego na poły jakby ze zdziwieniem i jakby z ironią.

— A wyście ich nie widzieli ani wczoraj ani dziś? — zagadnął Sokolika.

— Nie.

— I nie dały wam znać o wyjeździe?

— Nie.

— To dziwne!

— Prawda?...

Cichemu rywalowi wydało się to podej-

Przez ma lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).

Mój sposób na gości...

Czego nie poruszę...

O najważniejszej dziś kwestyi...

Głębokie „fi...“ p. Iksa...

Hypermuzykalność Warszawy...

Ktoby się z tego śmiał...

Ja się nie chwale, ale mam niezawodny sposób rozbawienia i rozruszania gości w salonie. Nie jestem egoistą i chętnie się tym sposobem ze wszystkimi podzielę. Stary, prosty i niezawodny.

Kiedy rozmowa idzie, jak po grudzie, albo kiedy wcale nie idzie,“ gdy goście spoglądają wzajem po sobie, a w międzyczasie liczą

frendzle na frankach lub liście na kwiatach, kiedy zropaczona gospodyni siedem z rzędu tematów poruszy bez większego powodzenia, wtedy... ach wtedy radzę zagaic o teatrze, strachach albo przygodach w podróży.

Każdy z wymienionych trzech tematów jest niezawodny. Kolejno po sobie wprowadzone, wystarczą na cały wieczór z okładem.

Kwestya, czy Drzewiecki jest możliwy do obsadzenia w „Lohengrinie“ lub nie, niepokój, czy nowy dyrektor opery zaangażuje tego „filigranowego słowika“ Lucównę, lub nie zaangażuje, jest tak jątrząca, że w kwadrans cały salon będzie w ogniu ożywienia. Spróbujcie jeszcze dodać od niechcienia, że ten legendowy „pałacyk Bogorskiej“ naprawdę wyrósł już na niwie konstańskińskiej jako czteropokojowy drewniany domek, zresztą zgrabny i z werandą, wtedy salon w lot zamieni się w ul gwarnych pszczołek, z których każda z wdzięcznym brzęczeniem swą kropelkę miodku do tak rosnącego plastra przyrzuci...

Lecz precz z jednostajnością. Zmieniam temat bardzo poprostu:

— A słyszeliście państwo, że w tym drewnianym pałacyku straszy?...

— Niepodobna?... I jak, jak?!...

I już „temat jedzie...“ Któż bo czegoś strasznie zajmującego nie znał o strachach, nie przechodził sam, lub jemu wraz ze słowem honoru nie opowiadano...

Po należytem aż do dowolnej chwili obró- bieniu seryi „strachów,“ skręca się w najbliższą drogę, której końca naprawdę nie dojrzeć. A robi się to znowu bez wielkiego trudu...

— Swoją drogą (tak właśnie brzmi inwokacja do nowej seryi), czego to się naprzykład w takiej podróży nie przechodzi... Tamtego lata, kiedy bawiliśmy w Połudze, był tam jakiś dziwak - Żmujdzin, z wyzłoconą szczęką. I wyobraźcie sobie państwo, że ile razy miała być burza, ten dziwny człowiek i t. d.

rzanem; uśmiechnął się dwuznacznie i rzekł:
— A zatem uciekły przed wami w tajemnicy; no, no!...

Zaczęli rozmawiać o innych rzeczach, ale Lebicki słuchał z roztargnieniem; zajęty był tą jedną upartą myślą, dlaczego nie uwiadomiły go o swoim wyjeździe i nie zostawiły ani słowa na pożegnanie?

Powrócił do domu markotny i chmurny; usiadł przy oknie, głowę oparł na rękę i rozmyślał.

— Ostatacznie, to taki drobiazg, — mówił sobie, — że nie warto się nad nim tak bardzo zastanawiać, ale zawsze mogła chociaż napisać!...

I znowu rozgryzał to myślowe łyko: dlaczego nawet nie napisała?

Pocieszał się jeszcze nadzieją, że może Różia otrzymała od nich jaką wiadomość, więc czekał powrotu siostry, która jakby na złość miała dziś lekcję ostatnią aż na Pradze i wieczorem dopiero około dziewiątej mogła nadejść.

Kilkakrotnie zabierał się do roboty, próbował czytać, zaglądał do skrzynki na listy przy drzwiach, wypytywał służącą i posyłał ją parę razy do stróża, aby się dowiedziała, czy u niego czegokolwiek nie pozostawiono, aż w końcu zmęczony daremnym wyczekiwaniem, wybiegł na miasto i poszedł do Romeckich.

Chodziło mu o to, aby czas zabić, bo każda minuta wlokła mu się ciężko i wolno, jak lizka po piasku.

W Romie natrafił na ważną naradę.

Rozprawiano o śledztwach, prowadzonych przez Marajewę, który miał pochwytać nitkę tajnej organizacji i przyłapać jakiegoś robotnika fabrycznego, przy którym znaleziono całą listę bojówki.

O Chromeckim także nadeszły niepokojące wiadomości z Cytadeli; pomimo całej przytomności umysłu i stoicyzmu swego miał się popłatać w zeznaniach przy konfrontacji z kilku aresztowanymi członkami partii.

Marajew zniecierpliwiony jego uporem

i stanowczością, miał w ostatnich czasach zmienić taktykę i zaczął używać ostrzejszych środków wymuszenia z niego obszerniejszych zeznań.

— Mówiłem dawno—syczał obecny na zebraniu Zettelman, — że z Marajewem trzeba skończyć; za dużo wie, za głęboko sięga, za twardą ma łapę!... skończyć, skończyć, skończyć, skończyć! — powtarzał z naciskiem, bijąc palcem wskazującym o krawędź stołu.

Jakiś młodzieniec z długimi falującymi włosami, bardzo blady, w okularach, w czarnym surducie zapiętym aż pod szyję, na niebieskiej bluzie robotniczej, głuchym, jakby podziemnym głosem popierał wniosek Zettelmana:

— Należy mu zaaplikować kilka pigulek; jeżeli o to chodzi, jestem gotów.

Sokolik zwrócił na niego wzrok i zaczął mu się przyglądać z większym zajęciem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Błądzą po parku...



Błądzą po parku martwej alei,
Idę przed siebie smutny ogromnie...
Czy też kto dzisiaj przyjdzie tu do mnie
I da mi jedną iskrę nadziei
I rzuci jedno pociechy słowo
W mej smutnej duszy pustkę grobową?...

Idę przed siebie smutny, znękany,
Idę przed siebie dalej i dalej,
A astry płaczą, a wiatr się żali,
Jakby odczuwał te krwawe rany,
Które mi ostre wryło życie
Na mojej piersi twardym granicie.

Błądzą bez celu po martwej ścieżce,
Bo dokąd zwrócę swe biedne kroki,

Gdy wszędzie pustka i wszędzie mroki
I wszędzie chłód się mogilny szerzy
I wszędzie serca martwe jak głązy
I wszędzie tylko zimne wyrazy.

Dokąd się zwrócę?... Nie mam nikogo,
Nikt mego przyjscia dzisiaj nie czeka
I nikt nie tęskni do mnie zdaleka,
Nikt!... Jeno drzewa skrzypią złowrogo
I biała mgła się przede mną ślania
I liście łkają rytmem kochania...

Gdzież moje szczęście?... Czyżby umarło
I nigdy, nigdy już nie wróciło
To, com ja z taką pokochał siłą?
Czyżby się wieko trumny zawarło,
W której złożyłem nadzieję całą,
Czyżby im życie wszystko zabrało?...

I czyżby nigdy mi już nie dano
Ujrzeć tej drogiej i tej jedynej
I wszystkie przed nią wypłakać winy
I, tak jak dawniej, nazwać kochaną,
I, tak jak dawniej, pogładzić ręką
Jej pływających włosów tkaninę mięką?

I, tak jak dawniej, w swych ramion sploty
Ująć jej kibić przegibną, wiotką,
Do ucha szeptać cicho i słodko
Jakoweś słowa dziwnej pieszczoty
I tak, jak dawniej, z jej ócz promienia
Czerpać nadzieję, szczęście, złudzenia?...

Idę przed siebie bez łez i ducha,
Idę w tę szarość jesiennych mroków...
Próżno!... Nieczylich nie słyhać kroków,
W około pustka, cmentarna, głucha
I tylko mgła się przede mną ślania
I liście łkają rytmem konania...

Zygmunt Różycki.



Obecni z niecierpliwością wysłuchują opowiadania o dziwnym Żmujdzinie z wyłoczoną szczęką, bo każdy już ma gotowy temat, co to jemu się zdarzyło raz w podróży i chciałby go coperdziej i jak najobszerniej opowiedzieć...

Pozwolę się mianować inkasentem Macierzy, jeśli niezawodności mego, tu właśnie dopiero co rozproszanego, systemu rozruszania i bawienia „gości w salonie,“ ktoś może cośkolwiek zarzucić. Wobec tego jestem wytlómaczony w zupełności, jeśli ten system w bardzo zresztą uszlachetnionej formie, zastosuję i dziś wobec moich najcierpliwszych i najdostojniejszych słuchaczy.

Bo i po cóż miałbym sobie i im wzburzać krew przypomnieniem miłej konfederacji niedawno obmyślanej i postanowionej przez naszych arcy-lojalnych magnatów ze stron kijowskich, pocóż miałbym opiewać zasługi nowozawiazanej w Krakowie „Prawicy narodowej,“ będącej nowym ekstraktem ohydnie

zapisanej w naszych ostatnich dziejach stańczykieryi krakowskiej, po co miałbym zaglądać do wnętrza wozu gospodarza Drzymala, któremu landrat poznański nie pozwolił zbudować domku na stałej podstawie wśród przestrzeni posiadanych przezeń 15-tu morgów, a który to Drzymala, zamieszkałszy we wnętrzu ruchomego wozu wraz z rodziną, w ten sposób z wozem tym przejeżdża się po wszystkich „Graphicach,“ „Ilustracyach“ francuzkich i włoskich, roznosząc sławę zaciekleści haka-tystycznej.

Po co?!...

Czy nie lepiej miluchno a z wdziękiem pogawędzić o teatrze, sztuce i t. p. muzyce. To są rzeczy wybitnie zajmujące, a nie mające w sobie atomu materii drażniącej. Przed nimi muszą zblednąć wszelkie inne, bez porównania mniej ciekawe kwestye w tym rodzaju, jak sprawa przejścia szpitali pod zarząd miasta, zniesienie stanu wojennego w Królestwie, wyborów do trzeciej Dumy, stworzenia

Centralnego Związku stowarzyszeń współdzielczych, zorganizowania „Ligi narodowej“ i „Towarzystwa budowy tanich mieszkań dla robotników,“ i t. d., i t. d.

Dziwne zaiste, jak my przyjemności naszego życia i jego estetycznej strony pogodzić nie umiemy w zdrowy sposób z poważnemi socjalno-społecznymi kwestyami, i albo jesteśmy społecznikami, negującymi wszystkim życiowym estetykom, albo bniemy zamykając oczy i uszy na sprawy obywatelskie.

Słowem... albo się ma zasady, albo się ich niema. Należy być konsekwentnym. Jeśli się dotąd pisało w prasie jedynie i całym nakładem rozmachu, zapалу i ognia o teatrze, sztuce i muzyce i tylko przeważnie o sztuce, muzyce i teatrze, ujawnionej mistycznie i kooperatywnie w Filharmonii, to niema najmniejszej racji, czemużby się nie dało pisać tak dalej. Zrozumiałą tedy jest rzeczą, że wymienione kwestye społeczne muszą bezspornie ustąpić na bok przed wiadomościami, czy reżyser

UDZIAŁ KOBIEC W SAMORZĄDZIE ZIEMSKIM I MIEJSKIM.

Referat Maryi Karczewskiej,
wygłoszony na Zjeździe Kobiet polskich.

(SEKCJA POLITYCZNO-PRAWNA).



Niespodzianka, przewidywana w moim referacie, stała się faktem. Duma została rozwiązana. Tą drogą zatem nie możemy się spodziewać otrzymania samorządu.

Czy to powinno nas zniechęcić do podjęcia akcji uświadamiania kobiet na wsi i zbierania podpisów na odezwie Koła Ziemianek?

Sądzę, że nie. Bez względu na rozwiązanie Dumy, kwestya samorządu w Królestwie Polskim może być rozstrzyganą wkrótce, a wtedy prawdopodobnie (teraz nic niema pewnego, ale wszystko jest prawdopodobne) do narad nad tą sprawą powołane będą u nas komisye, złożone z obywateli polskich.

Otóż odezwę, której nie można przesłać pocztą, można będzie złożyć komisji — i w tym celu należy zbierać podpisy na arkuszach dołączonych do numeru 25-go „Bluszcza“ i odsyłać po wypełnieniu do biura Z. K. Z. ulica Foksal № 18.

Samą akcyę uświadamiania kobiet, nieobeznanych dotychczas z pracami, wchodzącymi w zakres samorządu wiejskiego, najlepiej dokonać można, wygłaszając szereg popularnych pogadanek, obejmujących całokształt prac, w których udział kobiet jest pożądanym. Tą drogą właśnie doszły kobiety finlandzkie do obudzenia i uświadomienia całego kraju w ciągu bardzo krótkiego czasu, ale poruszyły wszystkie okolice i wszystkie stany, a jednobrzmiące żądanie stało się właśnie według słów jednej z obecnych deputatek do Sejmu, Aleksandry Grippenberga, powodem zwycięstwa.

Dla ułatwienia tego zadania osobom pragnącym się go podjąć, zwłaszcza w Kółkach wiejskich, podaję tu szereg materiałów do pogadanek, ułożonych w tym samym porządku, jak punkty wytyczne odezwę Ziemianek,

nadmieniając przytem, że jest rzeczą bardzo pożądaną, aby podpisy były zbierane nie tylko w Królestwie Polskim, ale również we wszystkich ziemiach, zamieszkałych przez Polki, a zatem: na Litwie, Wołyniu, Ukrainie, Białej Rusi i t. d.

I.

Oświata i wychowanie publiczne.

Co kobiety dotychczas dla szerzenia oświaty na wsi robiły? Praca nauczycielek ludowych w szkołkach i prywatnie po wsiach; nauka dzieci we dworach, organizowana zawsze staraniem kobiet, zakładanie i utrzymywanie licznych ochronek dworskich. Bardzo szeroki udział kobiet w organizowaniu kół „Macierzy“, zakładaniu szkółek ludowych i t. p.

Co samorząd wiejski wprowadzić powinien: a) nauczanie powszechne, przez zakładanie obowiązkowe szkółek początkowych po wsiach; b) zakładanie specjalnych szkół gospodarczych żeńskich i męskich i c) otwarcie dostatecznej liczby seminariów nauczycielskich, celem wykształcenia odpowiedniego personelu dla szkół powyższych.

Matki, nauczycielki i wszystkie kobiety, w których rękach leży wychowanie i kształcenie młodzieży, powinny mieć głos w rozstrzyganiu tych spraw i brać udział w radach szkolnych, na równi z mężczyznami, żądamy więc prawa głosu w samorządzie wiejskim.

II.

Pomoc lekarska. Co robiły kobiety dotychczas dla zepewnienia pomocy lekarskiej ludności wiejskiej: Udzielały bezinteresownej pomocy we dworach, starały się o subsydowanie lekarzy we wsiach i osadach, sprowadzały wykwalifikowane akuszerki, często na swój koszt; próbowały zakładania łaźni i kąpieli po wsiach (np. w Drobinie, w gubernii Płockiej), występowały z inicjatywą, łożyły kosztą i brały czynny udział w zakładaniu szpitali, jako Siostry Miłosierdzia lub dozorcynie pielęgnowały chorych. Nie mając udostępnionego wykształcenia specjalnego, czyniły i czynią jednak bardzo dużo w sprawie pomocy lekarskiej na wsi, wkładając w to cały ogrom dobrej woli i zamiłowania.

potęgę swego rozkołysanego mózgu. I ma rację. Przynajmniej nie odbiega od ogólnego tła obecnej Warszawy. Choć bieda ogólna aż piszczy, ale hoc... Nad naszym syrenim grodem musiał najwidoczniej uledeć katastrofie jakiś statek powietrzny w postaci rogu obfitości, napełnionego przeróżnymi tinglami i teatrzykami sprośnymi. Zbankrutowała lubieżnej pamięci Aleksandryna, a oto aby tę lukę zapełnić, powstało w kilku ostatnich miesiącach już przeszło sześć takich wesołych przybytków z podkasanymi balerynami, rozpasanym kuplecistą i gorącą kolacją w epilogu z „białem“ wprost z lodu.

Świadczyłyby to o naszej co najmniej hipermuzykalności. Może i tak jest. To jednak nie przeszkadza, iż do wystawienia choćby bardzo nietrudnego oratorium za górę złota nie złoży się w Warszawie jakotako brzmiałego mieszanego chóru. Kiedy taki zorganiz-

Wobec nadzwyczajnego zaniedbania zdrowia na wsi, udział kobiet w instytucjach, mających na celu jego ochronę, jest niezmiernie ważny.

Jeżeli kobiety będą miały prawo głosu, to wybierać będą takich ludzi, którzy postarają się o podniesienie zdrowotności wsi, przez wprowadzenie różnych zarządzeń higienicznych, rozmieszczenie lekarzy wiejskich, akuszerki i aptek w dostatecznej ilości, jak również przez zakładanie w gminach szpitalików i domów przedpogrzebowych, dla zapobieżenia szerzeniu się chorób zaraźliwych.

Żądamy więc udziału kobiet w radach sanitarnych, ustanowionych przy samorządzie wiejskim.

III.

Starania około rozwoju przemysłu i rolnictwa.

Rozwój domowego przemysłu wiejskiego w znacznej mierze spoczywa w rękach kobiet, nie potrzeba wielkich starań na to, ażeby ogół kobiet uświadomił to sobie i dołożył starań, aby przemysł ten doszedł u nas do takiego rozwoju, jak np. w Szwecji. Instytucje samorządne mogą w tem dopomóc, przez utrzymywanie i subsydowanie nauczycieli i nauczycielek wędrownych, zakładanie muzeów i zbiorów w domach ludowych etc.

Te same środki służyć mogą ku podniesieniu drobnych gałęzi gospodarstwa, np. hodowli drobiu, królików, ogrodnictwa, pszczelnictwa, wyrobu przetworów owocowych i warzywnych.

Lud polski pracuje w zimie zwłaszcza, bardzo mało intensywnie, brak inicjatywy do rozszerzenia zakresu pracy, zmusza tysiące jednostek do wychodźstwa za chlebem i ekspatryowania się z wielką szkodą dla kraju; większy rozwój przemysłu i rolnictwa zrzedni mnóstwo rąk w kraju, powyżej zaś wymienione gałęzie pracy są wydziałem kobiet, które uczestnicząc w samorządzie wiejskim, wpłyną na dołożenie starań nad ich rozwojem. W imię dobra kraju żądamy udziału kobiet w samorządzie wiejskim.

hodakowski studyował „Śpiewaków norymberskich“ w Frankfurcie i czy panna Rutkowska czyni postępy w zagłębianiu tajemnic tańca egipskiego, który studyuje obecnie specjalnie u p. Ary w Berlinie.

A tego nie mówię na wiatr. Jeden z moich znajomych, który niedawno ubezpieczył się od nieszczęśliwych wypadków, zapytany, co myśli o zatrważającym rozkładzie społecznym Łodzi i coby zdaniem jego uczynić należało, aby tę Niniwę upadku etycznego wśród klas najniższych ratować od beznadziejnej zagłady, odpowiedział mi najzupełniej seryo:

— Ano bezsprzecznie to bardzo biedni ludzie, ale... wie pan kochany, że muszę koniecznie zobaczyć „Salome“, podobno Rutkosia tańcząc, ma mieć po nad talią tylko same napierśniki... Czy słyszał pan coś podobnego... same tylko napierśniki... Fi...

W tem „fi.“ zamknął całą kalkulacyjną

wano np. w celu wystawienia „Maryi Magdaleny“, p. Reznicek, który prowadził próby, całkiem otwarcie „boki sobie zrywał“, ilekroć chór ten miał dołączyć swój czterogłosowy akord do ogólnego polifonicznego efektu.

I to jest fakt. Warszawa zdobywa się już na wystawienie „Norymberskich śpiewaków“ i prerafinowanej „Salome“ metareformatora Straussa i z jak najpoważniejszą miną zabiera się do wysłuchania „z rozkoszą“ tych arcydzieł, a równocześnie ta sama Warszawa jako ogół, nie posiada dotąd najelementarniejszych podstaw kultury muzycznej...

Przypomina to smakosza, który jeszcze nie zdecydował językiem, czy gotowane jaja lepsze solone, czy bez soli, a już zabiera się do ostryg...

Końby się śmiał...

Sprawiedliwie mówię...

Maryan M. Winiarski.

IV.

Dobroczynność publiczna, która w wielu razach stanowi czynnik demoralizacji, może być jednak prawdziwym błogosławieństwem, gdy jest właściwie skierowana. W samorządzie wiejskim w zakres dobroczynności publicznej wchodzić powinny prawie nieistniejące u nas dotychczas zakłady, dające schronienie obłąkanym i idiotom, którzy są ciężarem dla rodzin, a często pozbawieni opieki, bez dachu i chleba, walczą się po wsiach, zagrożając nieraz życiu i mieniu tych, którzy się nimi zająć nie mogą lub nie umieją, sami zaś znoszą ciężkie przesładowanie od dzieci, a niekiedy i od dorosłych.

Kalecy i nieuleczalnie chorzy, samotni starcy zniedołężniali, powinni mieć również zapewniony przytułek w instytucjach, założonych i utrzymywanych staraniem samorządu wiejskiego. Nie mniej powinna być ustanowiona opieka nad dziećmi, oddawanymi na garnuszki, a skazanymi często na męczarnie lub powolną śmierć.

Kobiety są i były zawsze czynne we wszystkich instytucjach dobroczynnych, łożyły na nie i zarządzały nimi w mierze, wcale nie mniejszej, niż mężczyźni, dla dobra tych, którzy tak bardzo pomocy od społeczeństwa potrzebują, żądajmy więc udziału kobiet w samorządzie wiejskim.

V.

Dążenie do podniesienia etycznego poziomu społeczeństwa przez zwalczanie alkoholizmu i prostytucji.

Alkoholizm i prostytucja, to czynniki, najbardziej wrogie postępowi ludzkości, to dobrowolne zatrucie dusz i ciał, doprowadzające do skarlenia, zwyrodnienia, ogłupienia, zbrodni!

Alkoholizm pochłania u nas kilkadziesiąt milionów rubli rocznie, wydziera zarobki nie tylko ojców rodzin, ale matek i dzieci. Alkoholizm zamienia uroczystości domowe, połączone z obrzędami kościelnymi, jak: chrzciny, śluby i pogrzeby w orgie wstrętne; alkoholizm wpływa na wzrost prostytucji, czyniąc z ludzi istoty niepoczytalne i pobudzając instynkty zbrodnicze. Alkoholizm jest wrogiem szczęścia kobiety, która w każdej klasie narodu powinna występować przeciwko niemu.

Zwolennicy wstrzeźliwości tak doskonale to zrozumieli, że w Australii antialkoholisci przeprowadzili prawo wyborcze kobiet, wiedząc, że one najenergiczniej walczyć będą z pijaństwem.

I nie zawiedli się, kobiety jednomyślnie głosowały za ograniczeniem prawa otwierania szynków. Kobieta, która zawsze strzegła moralności w rodzinie, dziś przy rozwoju życia społecznego powinna uzyskać wpływ na rozszerzenie etycznych pierwiastków wśród całej ludności.

Udział kobiet w samorządzie wiejskim wzmocni w nim żywioły kulturalne, które będą miały na celu dobro ogółu i dobro przyszłych pokoleń. W imię postępu żądajmy równego prawa wyborczego dla wszystkich instytucji samorządnych.

Rozwijając powyższe materiały i dodając do nich szczegóły, stosownie do miejscowych

warunków, można w sposób bardzo przystępny a przekonujący objaśnić mieszkańcom wsi, jak dalece udział ich w samorządzie jest potrzebny; taka akcja będzie miała olbrzymie znaczenie uświadamiające, nawet w takim razie, jeśli sprawa samorządu Królestwa Polskiego nie będzie jeszcze rychło rozstrzygana; zachęcać więc do niej nie trzeba, bo ona sama przemawia za sobą.



Z teki pośmiertnej ś. p. Gustawy Gawalewiczówny.

KARYATYDY.

Przez Józefę Merz.

(Tłómaczenie z niemieckiego).



(Willa w ogrodzie — fronton podtrzymują dwie karyatydy. Po obu stronach stopni ganku wiodących do wnętrza grządki białych irysów).

Pierwsza karyatyda. Czy oddychasz siostrze?

Druga. Oddycham.

Pierwsza. Czy widzisz?

Druga. Widzę.

Pierwsza. Czy czujesz woń blado-liliowych irysów, które tu u stóp naszych rosną?

Druga. Wdycham ją.

Pierwsza. Więc i ciebie wyzwolił na koniec księżyc po dziesięciu latach kamiennej martwoty?

Druga. Tak, i mnie wyzwolił. Serce mi zabiło w łonie, wezbrało dumą, że ciągle jeszcze jestem dzwignią tego domu wraz z tobą, siostrze.

Pierwsza. My nie dzwigamy, nie wspieramy domu, my go tylko zdobimy. O szczęście radosne, mózdz być czyjaś ozdobą!

Druga. My nie jesteśmy jego ozdobą, ale jego siłą. Bez nas rozpadłby się w gruzy — czoło jego wspiera się na naszych ramionach.

Pierwsza (spoglądając na dół). Spójrz — irysy patrzą ku nam w górę — płomyki złote wybuchają im z łona. Mogłabym pić ich zapach, jak wino z czary. Chciałabym się wyciągnąć na tej pościeli stalowych mieczów, któreby spokoju mego strzegły. Tęsknię za nimi, rozścielają się u nóg naszych wonnym kobiercem.

Druga. Spoglądam ku nim w dół na barwę blado-liliową, a woń ich odurza mnie aż tutaj.

Pierwsza. Księżycu w pełni, daj mi moc ruehu! Zdejm ze mnie tę kamienną bezwładność członków, ożyw mnie, abym się poruszyć mogła.

(Światło pełni księżycowej zalewa oba posągi).

Druga. Nasze miejsce tu pozostać, bo na naszej sile wspiera się dom.

Pierwsza. Siostrze, patrz, obejmuje mnie srebrzystymi ramionami. Moje wzniesione ponad głowę ręce chcą opuścić się w dół...

Druga. Nie ruszaj się z miejsca.

Pierwsza. Te srebrne kajdany nie więżą mnie, lecz wyzwalają...

Druga. Siostrze, nie ruszaj się!

Pierwsza. On mnie prowadzi za sobą na srebrnym promieniu — — —

Druga. Pomnij, że podtrzymujemy dom!

Pierwsza. Dziesięć lat stoję tu martwa, skamieniała, bez ruchu, chcę wyprężyć ramiona, rozciągnąć się na podścielisku białych irysów, na które księżyc srebrny blask swój zlewa (rozplata ręce).

Druga. Skoro opuścisz ręce — runie dach. Dziesięć lat dopiero stoi dom, odkąd go wzniesiono, pomnij, nie powinien upaść jeszcze.

Pierwsza. Jeszczem nigdy nie rozwarła ramion w taką noc letnią — chciałabym dotknąć palcami rosy na aksamitnych płatkach. Czuję jak księżyc pieści i całuje moje ramiona, ręce chcą opaść bezwolnie...

Druga. Siostrze, siostrze, powstrzymaj ręce! obowiązkiem naszym wspierać dom, który na nas spoczywa.

Pierwsza. Raz, tylko raz klęknę wśród tych kwiatów, zanim mnie piorun powali lub czas zniszczy.

Druga. Życie nasze — to *obowiązek!*

Pierwsza. Życie — to wieczna tęsknota...

Druga. Spełnij obowiązek.

Pierwsza. Posłuchaj głosu tęsknoty...

Druga (krzyżąc). Siostrze, co czynisz?!

Pierwsza. Jestem wolna, idę za mą tęsknotą... (osuwają się z kolumny i stają w ogrodzie)

Druga. Siostrze!...

(Pauza. Karyatyda przechadza się wśród grządek kwiatów i przyklęka).

Pierwsza (prostując ramiona). Aaa...

Druga (zadumana). Opuściła dom, a jednak się nie zawalił; oderwała się od niego, a on ani się zachwiał!

Pierwsza (kryjąc twarz z kwiatami). O wy cudne, wonne!...

Druga. Przez dziesięć lat myślałam, że dom stoi dzięki sile naszych ramion, które go wspierają, a dziś...

Pierwsza (przesuwając dłoń po kielichach kwiatów). O roso czysta, drżąca na płatkach liliowych!

Druga. Mury i kolumny dzwigają go i bez nas!

Pierwsza (trzymając w dłoniach kielich kwiatu i pochylając twarz ku niemu). Wchłaniam twój zapach aż do odurzenia).

Druga. Byłam zbyt cenną przez te wszystkie lata, zabawką byłam, ozdobą, igraszką. Siły moje zmarnowane, dumy moja czeza, znikoma. O księżycu, wróć mi wiarę, że siła moja była pożyteczna! księżycu w pełni!

Pierwsza (w zachwycie). Srebrzyste plamy, jak wieńce, kładą się na ciemnym poszyciu!

Druga (z zakłębieniem). Jeżeli byłam Niczem, weź mą duszę, abym nie czuła!...

Pierwsza. W tę cudów godzinę zbieram blaski, i wonie, i barwy, jak klejnoty drogocenne dla siebie...

Druga (patrzy długo, żalostnie na siostrę tam w dole, poczem mówi cicho) ... albo wyzwól mnie do radości!...

Pierwsza (która dosłyszała ostatnie słowa swej siostry). Patrz, siostrze, czas czarów już minął, on cię już nie słucha! pozbił wszystkie swe srebrzyste promienie i zasnuł się płaszczem z chmur. Ja powracam w upojeniu. Chcę być nadal ozdobą domu, dodać mu uroku powabem swego ciała i czekać pełna

cichej wewnętrznej radości nowej godziny cudu — wyzwolenia!

(Powoli wstępuje na kolumnę i zajmuje swe miejsce, przybierając odpowiednią postawę — kamienieje. W ogrodzie zalega ciemność).



PIĘKNA WYSPA. *)



Turystyczne zapędy nasze mają pewną stałą rutynę. Jedna część „dobrych“ Polaków spędza lato w Zoppot; druga — rozsypuje się po Kołobrzegach, Mizdroyach, Benzach i t. p. Za krzyk hakaty napelniamy Niemcom kieszenie wdowim polskim groszem, bo... Niemcy nęcą nas bliskością swoją, łatwością komunikacji, taniością pobytu. Mniejsza o narodową ambicję. Jak niegrzecznego Michałka wyrzucają nas za drzwi, wchodzimy oknem i prezentujemy junkierstwu pruskiemu bezczelność naszą w imię „własnej wygody...“

Świat wielki, piękny, bogaty. My... znamy tylko Prusy, bo... do Zoppot niecały dzień drogi, w Kołobrzegu las, morze, solanki, a wszędzie — za rubla dwie marki i coś tam fenigów, więc — taniość bajeczna...

Mamy swoje morze z lasem i piaskiem przeczystym (Połaga); mamy góry, których zdroszcza nam Niemcy (Tatry, Karpaty). Na stu turystów, czy zawadzi o nie czterdziestu? Z pewnością — nie. Drożyzna, zła komunikacja, brak debrych hoteli, pensjonatów...

Prawda, tak jest, a nic nie robimy, aby tak nie było... Powinna w tym kierunku rozwinać się energiczna, wytrwała działalność. Do Towarzystwa krajoznawczego należy ujęcie steru, stworzenie silnej, na żelaznych podstawach kapitału i pracy opartej organizacji, któraby wyzyskała cuda przyrody polskiej i podróżomanie naszą skierowała do blizkich nam zakątków, o których istnieniu prawie nie wiemy.

Jeżeli jednak nie możemy żyć bez włóczęgi po obcych krajach, to dlaczego ta odwieczna turystyczna rutyna?... dlaczego Niemcy — Mekka i Medyna naszych letnich pielgrzymek?...

Trochę fantazyi i rzutkości. Zamiast co rok do blizkich Prus, wyjeżdżajmy co trzy, cztery lata (w międzyaktach można poznawać kraj własny), ale... dalej. W środkowej Europie, wszędzie dzięki doskonałej organizacji hoteli, pensjonatów, środków komunikacji, może być tanio dla tych, którzy chcą taniości.

Zamożni nasi filistrzy bywa, że puszczają się czasami do Francji. Rutyna pędzi ich zwykle do północno-wschodniej Bretanii lub nad brzeg graniczącej z nią Normandii: Dinard, St.-Malo, Trouville... Ani kroku dalej...

Są zakątki jednak, których czar przewyższa wszystko, co turystyczny szablon rzuca zwykle przed oczy zastępom podróżomanów naszych.

Na kioskach bulwarów paryzkich, w wagonach, na dworcach kolei Orleańskiej biją w oczy widoki skał, poszarpanych w kształcie sfinksów, piramid, obelisków, zwierząt olbrzymich i rozhukanego u stóp oceanu. To wybrzeża Belle-Ile, poprzerywane zatokami w rodzaju fiordów norweskich.

W dole sypki, biały piasek, niekiedy żwir, upstrzony ławą kolorowych muszli; w górze — granitowe szczyty i zbocza, poszczerbione przez wichry, wyżłobione przez wodę, pełne tajemniczych pieczar i przejść niezbadanych.

W najspokojniejszy czas ocean od strony t. zw. „dzikiego wybrzeża“ wali z taką siłą, że pęka twardy granit, rozpryskuje się skała na tysiące odłamów, z których każdy, jak pięść groźna lub czarna zwalona wieżyca, jak rozbita arkada, lub łuk nadłamany, rumowisko hardej przeszłości, ciska w górę nieme wyzwanie. Kormorany, morskie jaskółki i mewy ścielą sobie gniazda w bezpiecznych szczelinach głazów.

Co rok od Czerwca do Października, przeciąga przez wyspę tłum podróżnych. Francuzi, garstka Amerykanów, Anglików, Niemców. Perłę Morbihanu rozślawiła Sara Bernhardt.

Na kawałku wybrzeża od strony dzikiego oceanu był fort opuszczony. Wyspa została obwarowana w XVII-ym wieku przez ówczesnego jej właściciela, generała Fouquet. Zakupiła go wielka tragiczka. Stał tam letni pałac, podobny do tajemniczej, białej skrzyni, w której przechowuje się święte pamiątki. Nieduży murowany czworobok z płaskim dachem i szpalerami wązkich okien w górze (dawne strzelnice), a bezkowem zaokrągleniem większych na dole — to schronisko Sary. U stóp jego przepaść: paszcza skał czarnych, porozrywanych. Jedna — sfinks z wyszczerbionym tułowiem. Za nim potwór kamienny w rodzaju olbrzymiego psa łańcuchowego z pyskiem otwartym. Strzeże pałacu, choć nikt nie odważy się wejść tędy. Ocean, wiecznie zły z tej strony, miota się, burzy, ciśnię wszystkimi szczelinami popekanych granitów ku podnóżu białego pałacu, liże go, podmywa, jęczy, zgrzyta, wyrzuca z potężnej, nieposkromionej gardzieli strumienie piany i smugi mgieł. W burze, w wichur, podchodzi aż pod okna i drzwi ludzkiego siedliska. Rozbija z czasem, jak rozbił nieustraszony, twardy głaz, jednolitym murem niegdyś strzegący brzegów wyspy.

Odmęt, piekło...

Drwi z niego Sara i jakby na dowód lekceważenia żywiołu, rozszerza z każdym rokiem panowanie swoje nad czeluścią dzikiego oceanu. Stają gloriety i altany, w parku, gołębniki i czerwono-kryte domki dla królików, których hodowla stanowi ulubione zajęcie artystki.

W olbrzymim kapeluszu od słońca, w wielkim gospodarskim fartuchu (nie zawsze pierwszorzędnej czystości), krząta się po parku od połowy Lipca aż do końca Sierpnia, wypoczywając w starym forcie u siebie.

Przyjeżdża na wyspę z dziwnym taborem: dwa maleńkie, jak roczne dogi, koniki i dwa wielkie, jak olbrzymie kuce, brytany; osiołek, powóz, klacze cugowe, srebrna wanna (Sara wszystkie przedmioty powszedniego użytku lubi mieć z czystego srebra. Co rok za dłu-

gi odbywa się licytacja na nie i co rok z rąk uprzejmych wierzyteli wracają do właścicieli) — Kołyska dla wnuka...

Rodzina (syn, synowa z dzieckiem) i znany malarz francuzki, Clérin, towarzyszą artystce.

Niedaleko od przepaści, nad którą zawisł biały pałacyk Sary, zmienia się nagle krajobraz: cichnie ocean i w dzień bezwiewowy przypomina raczej staw bezpieczny, w którym nieuchwytnie dla ucha szumi życie mistycznych głębin.

Pod wystającą w kształcie otwartej paszczy psa wściekłego, czarną, jakby zwęgloną skałą kraina czarów: lasy morszczyń, rozkołysanych w toni słonych wód. Długie, brunatne ramiona coś szepeją, czegoś pożądata, stulając się i rozstulając nad polami blado-zielonych mechów i centkowanych porostów.

O paręset kroków ława opalowo-mlecznego piasku, którą podmywa pluszcząc cicho, przeczysta, jak kryształ, fala oceanu. Pełzają tuż pod powierzchnią kraby, ruszają się muszle i trawy, przesypują białe kamyki i odłamki marmurów, utoczone wodą w kształt migdałów lub cienkich białych pastylek; płyną galaretowate, przezroczyście cielska meduz.

Jeszcze dalej na prawo — słoneczny półwysp ze wzgórzem zieleni, odgłosem kołatek bydła na pastwisku, z zzelestem skrzydeł wiatraka, z błogosławionem skupieniem dnia cichej radości.

Dalej znacznie, o parę wiorst od dałacu Sary, jest wielka, na wylot w skałę wyżłobiona grotta, w której niegdyś stada kormoranów zakładały gniazda, podobne do białych słoików, stawianych na półkach aptecznych (ząd nazwa grotty „Aptekarska“). Odwiedza ją tłum podróżnych.

Wieczorem, jak olbrzymia gromnica, pali się złotem światłem w pobliżu latarnia: sygnał dla okrętów.

O wiorstę, czy pół wiorsty dalej, ponura zatoka, nad którą jakiś chciwy dantejskich widoków Amerykanin, zawiesił letni swój szalet. Fale, jak skłębiona bawełna (ząd nazwa zatoki: „Port-Coton“) biją o brzegi czarnych z jednej strony, popielato-zielonkawych z drugiej granitów, złościąc u podnóża skał amfilady grot, przoz otwory których w górze prześwieca słońce.

Największa, pierwsza z brzegu — to „grotta Portosa.“ Opisał ją Dumas w „Trzech muszkieterach.“

Podczas odpływu schodzi się po mokrych, mrocznych pieczarach bezpiecznie; przy pełnym oceanie wali w nie masa wód, rozrywając je w słupy obelisków i piramid.

* * *

Kto chce poznać port z odmętem ruchu jego i gwaru, z kłótnią rybaków i ciszą przedwieczornych wieczasów, ten niech hiegnie na drugą stronę wyspy.

Le Palais — stolica Belle-Ile...

Z sennem, łagodnym kołysaniem wpływają tu barki, czasami puste, w dni pomyslnie pełne makreli, homarów, longustów, rei, które zdaleka, przed przybiciem do portu, licytują handlarze.

Bywają chwile niezwykłego gwałtu. Stróż portowy sygnalizuje powrót łodzi ze stron dalekich, z nad brzegów Hiszpanii naprzykład.

*) Belle-Ile-en-Mer, na Atlantyku, departament Morbihan, we Francji.

Setki ich z łupem bogatym dostrzega bystre oko.

Udał się połów tuńczyków, twardych, jak kamienie, o połysku wygładzonej stali, głupich ryb, które chwytają się na przynętę ze żdźbła słomy i włosia.

Wylega na bulwar portowy całe miasto: krzyk, wrzawa, zgiełk, jak na jarmarku. Przysiadają na ławkach niskie, krępe Bretonki, w czarnych lub szarych sukniach, w białych krochmalnych czepkach na głowach, robotnice z fabryki konserw, żywiol napływowy z dalszych okolic kraju, a obok nich smukłe, szczupłe rybaczki z Belle-Ile w lekkich, rozwiązanych, jak skrzydłach gołębi, tiulach na włosach. Każda z nich czeka na kogoś, wypatrując ojca, męża, przyjaciela, brata. Poznają łodzie po kolorach żagli: czerwonych, żółtych, niebieskich, białych, amaranowych, brązowych w pasy białe, pomarańczowych z różowymi trójkątami w górze...

Hałaśliwe powitanie. Radość ze szczęśliwego polowu.

Ocean, dziś hojny, jutro — ciska w otchłań nędzy.

C. Walewska.

(Dokończenie nastąpi).



W setną rocznicę urodzin bohatera.

Giuseppe Garibaldi.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.



(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ III-ci.

Milazzo. Ze Stretty do Messyny.

Wyjście Burbończyków z Palermo stało się istną uroczystością narodową, tem bardziej doniosłą i wspaniałą, że w skutek jednego z punktów zawartej umowy, Burbończycy byli zniewoleni wypuścić na wolność wszystkich więźniów politycznych, zamkniętych w Castellamare.

Widok oswobodzonych, którzy znosili straszne męki, przejął radością całą ludność miasta.

Obecnie główna kwatery moja została przeniesiona do jednego z pawilonów pałacu królewskiego, z którego okien z jednej strony rozpościerał się widok na całą ulicę Toledo, z drugiej zaś — na jej przedłużenie aż do Monreale. Ztamtąd to mogłem na własne oczy widzieć, z jakim uniesieniem ludność przyjmowała uwolnionych więźniów, których w tryumfalnym pochodzie wniesiono na rękach do miasta.

Czasowe zawieszenie broni, wymolestowane przez Burbończyków, którzy cofali się z miasta, a pozwalające im wzmocnić się do nowego boju, przyniosło i nam znaczną korzyść, ponieważ wyzyskaliśmy je odpowiednio, przystąpiwszy z gorączkowym pośpiechem do wyrabiania prochu, naboju, oraz różnych potrzeb wojennych. Niezależnie od tych zatrudnień, ściśle związanych z zamiarem prowadzenia dalszej walki, zajęliśmy się niezwłocznie utworzeniem rządu dyktatorskiego, którego naczelnikiem został słynny adwokat, Francesco Crespi, jeden z „Tysiacy“.

Wojska narodowe, noszące nazwę armii południowej, podzielono na trzy dywizye.

W czasie naszych walk w Palermo, przy-

plywał mały włoski parostatek „Utile“, na którego pokładzie znajdowała się setka naszych, którzy pospieszyli z Marsali dla uczestniczenia w walkach, które się w ostatnich dniach toczyły.

Wyprawa Medicego, licząca około dwóch tysięcy ludzi, przybywszy na trzech parowcach, wylądowała pod Castellamare, o parę mil włoskich na zachód od Palermo, wprzód jeszcze, zanim wojska burbońskie zdążyły wsiąść na statki. Od jej wylądowania nie było dnia, w którymby nie przybywały nowe oddziały wolentaryuszów ze wszystkich ziem włoskich, tak, że wkrótce znaleźliśmy się w możności rozesłania po całej wyspie silnych oddziałów, mogących ścigać i wypierać nieprzyjaciela, jeszcze tu i ówdzie pozostałego. Jedną dywizyą, dowodzoną przez generała Türra, zwróciła się ku środkowi wyspy. Prawa dywizya pod przewodnictwem generała Bixia, wyruszyła na wybrzeża wschodnie Sycylii, a lewa pod komendą generała Medicego, podążyła północnym jej wybrzeżem, z poleceniem zbierania ochotników, którzyby się tam znajdowali. Dywizye to otrzymały rozkaz ostatecznego połączenia się nad cieśniną Messyńską.

Tymczasem przybył do Palermo generał Cosenz, prowadzący dwa tysiące ludzi, za którymi podążyły różne inne oddziały, wyprawiane przez komitety „pomocy dla Sycylii“.

Owa kolumna Cosenza, zabawiwszy w Palermo tylko czas bardzo krótki, zwróciła się ku Messynie, spiesząc z pomocą Mediciemu, któremu zagroził w pochodzie silny korpus burboński, znajdujący się pod dowództwem generała Bosco, maszerującego z Messyny przez Spadafora na spotkanie naszych.

Bosco wyruszył z Messyny na czele blisko czterech tysięcy wybranego żołnierza, oraz artylerji, zamierzając utrzymać komunikacyę z Milazzo, a przytem zaatakować Medicego, który zajął pozycyę pod Barceloną, Santa Lucia, oraz innymi pobliskimi wioskami. I w samej rzeczy Bosco natarł na Medicego, ale odrzucony, musiał ustąpić ku Milazzo, obsadzając równiny południowe. Zważywszy to, nie pozostawało nic innego, jak tylko ostatecznie rozprawić się i z temi jeszcze jedynemi siłami nieprzyjacielskiemi, które dotychczas utrzymały się na wyspie.

Ponieważ Medici powiadomił mnie o siłach, oraz ruchach nieprzyjaciela, skorzystałem przeto z przybycia do Palermo pułkownika Corte na czele dwóch tysięcy ludzi i nie dopuszczając wcale do wylądowania, przeprowadziłem jeno część ich na parostatek „City of Aberdeen“, na który również i sam wsiadłem, poczem zaraz następnego dnia popłynęliśmy do Patti. Połączywszy się tam z Medicim i Cosenzem, postanowiliśmy zaatakować Burbończyków następnego dnia o świcie.

Uczestniczyłem w wielu bitwach w ciągu mojego życia i stwierdzić tu muszę, że podobne bitwy jak pod Catalafimi, Palermo, Milazzo i Volturmo przynoszą zaszczyt i chwałę walczącym. Tam, gdzie, jak pod Milazzo, na sześć tysięcy naszych żołnierzy, przyjmujących udział w walce, było tysiąc zabitych i rannych, przyznać trzeba, że zwycięstwo zgoła nie było łatwe!

Jak to wyżej powiedziałem, generał Medici zmierzał ku cieśninie Messyńskiej wzdłuż północnego wybrzeża, podczas gdy generał burboński Bosco, na czele wyborowego korpusu, złożonego z trzech rodzajów broni, o wiele od nas liczniejszego, obsadził drogę, prowadzącą do Messyny, nieopodal od twierdzy i miasta Milazza.

Po przybyciu dwóch tysięcy ludzi Cortego, spodziewając się lada chwila korpusu Cosenza, postanowiłem uderzyć na wroga.

O świcie dnia 26 go Lipca rzuciliśmy się w bój. Nieprzyjaciel, osłonięty naturalnemi i sztucznemi szanccami, gęstemi zaroślami i laskiem, zajmując wszystkie obronne pozycyę dokoła Milazza, siarczyście zasypywał nas ka-

rabinowym i działowym ogniem. Zamiarem moim było rozbicie ośrodka armii nieprzyjacielskiej, ale pomimo najlepszej chęci nie byłem w stanie skutecznie tego, ponieważ oddziały nasze zbyt późno się połączyły. Zawiazana walka nie zapowiadała nam zwycięstwa, nasze centrum, zarówno jak i prawe skrzydło znalazły się w niebezpieczeństwie, wobec czego należało zwyciężyć lub zginąć, co do jednego. Poleciałem przeto Mediciemu, by jak najdłużej stawiał opór nacierającemu na nasze skrzydło nieprzyjacielowi, a sam uderzyłem z garścią żołnierzy na lewe skrzydło wroga. Uderzenie to było dla nas rozstrzygające i zbawienne. Najniespodziewaniej i z szaloną odwagą zaatakowany nieprzyjaciel na lewym swoim skrzydle, jął się mieszać i ustępować ku Milazzo, co pozwoliło wszystkim naszym oddziałom rzucić się na całą linię za ustępującymi. Wywalczyliśmy zupełne zwycięstwo. Naprawdę grzmiały armaty forteczne, osłaniające odwrót wroga; nasi żołnierze, nie bacząc na prawdziwy grad kul karabinowych i kartaczy, wzięli szturmem Milazzo i z nadejściem nocy, zupełnie opanowali tę miejscowość.

Drogo nas kosztowało to zwycięstwo, ale nasze wojska okryły się niepożytą chwałą. Uznanie przyznać należy również i Burbończykom, którzy bili się walecznie.

Następstwa tej bitwy były zdumiewające. Wróg, zatarasowany w Milazzo, musiał spiesznie ustąpić z cytadeli, gdzie został przez nas oblężony i wreszcie w dniu 23-im Lipca 1860-go roku zniewolony do kapitulacyi, oddania nam twierdzy, artylerji, amunicyi, oraz mułów pociagowych.

Opanowaliśmy Milazzo, oraz całą wyspę, za wyjątkiem twierdzy Messyny, Agosty i Syrakuzy. Generał Medici zawładnął bez oporu Messyną i zajął się natychmiast ufortyfikowaniem latarni morskiej; odtąd parostatki nasze mogły bezpiecznie utrzymywać komunikacyę między Palermo, a wybrzeżem przez nas zajętem.

W walce pod Milazzo zostali zabici Poggi i Migliavacca, wielce zasłużeni oficerowie, odnieśli zaś rany Cosenz i Corte.

Od czasu opanowania Palermo zabraliśmy oprócz kilku parostatków kupieckich, również statek wojenny burboński „Veloce“, przewzany przez nas „Tukery“, utworzona w ten sposób mała flota oddała nam znaczne usługi.

Obecnie w posiadaniu naszym znalazła się cieśnina Messyńska, poczynając od latarni morskiej, aż do samego miasta, i z chwilą, kiedy kolumny Bixia i Eberarda, dawniej Türri, który udał się na ląd stały dla poprawienia zdrowia, nadeszły drogą, prowadzącą od Girgenti i Caltanissetta, została uformowana czwarta dywizya Cosenza.

Opanowawszy cieśninę, należało ją przepłynąć!

Sycylia, przywrócona wielkiej ojczyźnie włoskiej, stanowiłaby niewątpliwie piękny nabytek. Zali, pragnąc zadośćuczynić wymaganiom dyplomacyi, mieliśmy ją pozostawić w dawnym położeniu? — niezupełną, poćwiartowaną, i osłabioną? A Kalabria? a królestwo neapolitańskie, wyciągające ku nam swe ramiona? A pozostałe dzielnice ziem włoskiej zali miały pozostać w rękach obcych? Oto trzeba było obecnie przebyć cieśninę, ku wstydowi i hańbie czujności Burbończyków. Pewnego dnia, korzystając z pośrednictwa Kalabryjczyka, naszego żołnierza i towarzysza, nawiązałem układy z grupą wojskowych, stanowiących załogę twierdzy Alta Fiumara, miejscowości bardzo ważnej pod względem strategicznym, znajdującej się na wybrzeżu wschodnim cieśniny. Wysłałem tam nocą pułkowników Missori'ego i Mussolina z dwustu ludźmi, z poleceniem zajęcia i obsadzenia tej fortecy, ale czy to z powodu niedokładnego porozumienia się, czy też na skutek lęku przewodnika, albo może dla czego innego, wyprawa ta nie po-

wiodła się. Po wylądowaniu nasi żołnierze spotkali się z patrolem nieprzyjacielskim, lecz choć go zabrano do niewoli, powstała przytem wrzawa, tak, że nasi zostali zniewoleni do cofnięcia się w góry.

Wobec tego, zgola nie świetnego początku postanowionej wyprawy, należało może zaniechać przebycia cieśniny pod latarnią morską, a poszukiwać innego, bardziej odpowiedniego miejsca. W owym czasie przyjechał z Genui doktor Bertani, zawiadamiając mię, iż pod Aranci, na wschodnim wybrzeżu Sardynii, ma się zebrać około pięciu tysięcy ludzi, zgromadzonych przezeń w Genui i wyprawionych z tego miasta w dniu jego wyjazdu. Uformowanie tego oddziału nastąpiło na skutek postanowienia takich ludzi, jak: Mazzini, Bertani, Nicotera i t. d., którzy nie odrzucając wyprawy naszej na południe, powzięli zamiar sprawienia dywersyi w Państwie papieżkiem, oraz z królestwie Neapolitańskim, opierając się jednak poddaniu się mojej dyktaturze.

Nie godząc się zgola z postanowieniem owych panów, podjąłem zamiar złączenia się z owymi pięciu tysiącami i niezwłocznego uderzenia na Neapol.

Wsiadłem przeto wraz z Augustem Bertanim na statek „Washington,” gdzie w przystani napotkaliśmy już część zebranych, gotową wyruszyć w drogę do Palermo. Ze względu na to, zmieniłem moje postanowienie. Przeprowadziwszy część ludzi na statek „Washington,” zwróciliśmy się do Maddaleny po węgiel, a ztamtąd do Cagliari, Palermo, Milazza, poczem powróciliśmy do Punta di Faro, gdzie generał Sirtori przygotował już dwa parowce „Torino” i „Franklin.”

Po naradzie zapadły bardzo szczęśliwe postanowienia. Oba statki popłynęły do Giardini, w przystani Taormina, zkąd zabrawszy dywizję Bixia, skierowały się szczęśliwie do Melto w Calabryi.

Wyprawa ta miała wyruszyć w dalszą drogę w dniu mego przybycia do Faro, to też natychmiast po przybyciu tam, zwróciłem się do Messyny, by się nie spóźnić na pokład „Franklina” i razem z całą dywizją popłynąć do Calabryi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z MUZYKI.

* Nasza oryginalna twórczość muzyczna rozwija się powoli, postępuje krok za krokiem, ale pomimo braku silniejszych bodźców zachęty i poparcia, nie ustaje i nie zasypia. Prawdę powiedziawszy, kompozytor polski, nawet z niepospolitym talentem, musi u nas z konieczności wyznawać zasadę: „sztuka dla sztuki,” musi być idealistą, bezinteresownym aż do zupełnego zaparcia się siebie; z tem większem uznaniem przeto należy witać każdy nowy objaw twórczości oryginalnej w tych niewdzięcznych warunkach i popierać szlachetniejsze ambicje i dążności ku wzbogaceniu muzyki polskiej, zwłaszcza w duchu i kierunku narodowym. Uwagi powyższe nasunęły się nam szczególnie z powodu usiłowań odżywienia Opery w Warszawie w przededniu objęcia jej w dzierżawę przez Zarząd Filharmonii i pod sprężystą dyrekcją p. Aleksandra Rajchmana. Wśród licznych nowości obcych, zapowiedzianych w repertuarze, znaleźliśmy ze swojskich jedynie ostatnie dzieło Władysława Żeleńskiego: „Stara baśń,” do której libretto wykrojono ze znanej powieści historycznej Kraszewskiego.

Spodziewać się należy, że polska Opera pod polskim Zarządem najpoważniejszej w kraju instytucji muzycznej, pozyska nareszcie korzystniejsze, niż dotąd, warunki istnienia i rozwoju, rozpoczynając nie tylko nowy okres swojskiej *imprezy*, ale i nową kartę w dziejach polskiej muzyki i teatru. Mamy nadzieję, że i dla kompozytorów naszych zaświta lepsze jutro z widokami sprawiedliwszego traktowania ich talentu i twórczości, odkąd będą mieli łatwiejszą sposobność wprowadzania swoich dzieł na deski sceny warszawskiej.

Z czasem usłyszymy może o jakich kilkanaście lat wcześniej utwory oryginalne, a kompozytorowie nasi nie będą musieli wyczekiwać całe ćwierćwiecza na wystawienie swoich oper, jak czekał nieboszczyk Mincheimer ze swym „Mazepą,” i nie będą potrzebowali wyprocesowywać należnego wynagrodzenia przed sądem, jak to musieli czynić spadkobiercy zasłużonego muzyka.

Przypuszczać też można, że ta błoga nadzieja wpłynie korzystnie na twórczość i zachęci nie jeden talent do szerszego lotu, a w niedalekiej przyszłości repertuar Opery warszawskiej będzie mógł zaciekawie prawdziwych wielbicieli muzyki, zapowiedzią liczniejszych nowości oryginalnych, aniżeli w pierwszym sezonie pod dyrekcją filharmoniczną.

Wiadomo nam np., że z młodych utalentowanych kompozytorów naszych, Władysław hr. Lubomirski pracuje już od roku nad operą, do której libretto na tle malowniczym i fantastycznym z „Mahabaratty i Ramajany” wysnuł dlań Jan Kasproicz.

Twórca tylu serdecznych pieśni i poematów śpiewnych, Jan Gall, zajęty jest właśnie komponowaniem muzyki do opery p. t. „Perła,” skorzystawszy z barwnego obrazka dramatycznego Maryana Gawalewicza, skreślonego na motywach historycznych z epoki włoskiego Renesansu.

Silny i jaskrawy dramat Lucyana Rydla: „Jeńcy,” natchnął jednego z najgorętszych miłośników muzyki, a niepospolicie uzdolnionego kompozytora, J. Tomasza Wydźgę do napisania opery pod tym samym tytułem.

Ziemianin - muzyk nie jest nowicyuszem w swoim zawodzie; przed rokiem wystawił na scenie lwowskiej czteroaktową operę p. t. „Pan Tadeusz,” do której sam sobie wykroił libretto ze wspaniałej epeji szlacheckiej nieśmiertelnego naszego wieszczka, a niedawno wydał zbiorek „Dwudziestu pieśni” do słów Konopnickiej, Asnyka, Mickiewicza, Laskowskiego i własnych; obiecujący talent zasługuje na uwagę i zachętę.



* * *

Na mojej lutni czarowne struny...

Czekają one twej dłoni...

Dziś je oprędył smutku całuny,

Lecz dotknij, a pieśń zadzwoni,

Wybiegnie cicha, jak lasów szumy

I pod twym słodkim uśmiechem

Bolesnej skardze przędzą zadumy

I szczęścia rozbrzmieje echem.

T. Pudłowski.

Praca kulturalna kobiet rosyjskich.

ze źródeł obcych

spolszczyła J. W.



Fakt, że sprawa kobieca stała się sprawą międzynarodową, jest jednym z najważniejszych czynników tego ruchu i podnosi go niewątpliwie do godności zagadnienia społecznego. Wprawdzie poszczególne kraje przedstawiają specjalne warunki rozwoju zajmującej nas sprawy, niemniej jednak porównawcze badania nad różnymi okresami jej rozwoju wielką posiadają doniosłość. Tu dodać należy, że przedstawiciele sprawy kobiecej, dzięki tej właśnie międzynarodowej solidarności swojej, mają daleko pewniejszy grunt pod nogami, posiadają moralne poparcie. Jeżeli zapatrywać się na ruch kobiecy z tego punktu widzenia, to badanie wyników jego w rozmaitych krajach staje się przedmiotem ogólnego zainteresowania. Wszystkie wysiłki pojedyncze skierowane być powinny do jednego wspólnego celu, który łączy myślące kobiety wszystkich krajów i stanów.

Autorka broszury, z której czerpiemy niniejszy artykuł, nie rości bynajmniej pretensyi do wyczerpującego wyzyskania odnośnego materiału, stanowi on jednak studium źródłowe.

Jest rzeczą zrozumiałą, że badanie ruchu kobiecego w Rosyi przez osobę mieszkającą za granicą, połączone jest z wielkimi trudnościami; główną przeszkodę stanowi tu język, tak niedostępny dla cudzoziemców. Drugim utrudnieniem jest zupełny brak życia związkowego, tak rozpowszechnionego w Anglii i Niemczech.

Ruch kobiecy rozpoczął się w Rosyi właściwie jako kwestya oświaty; rozwinął się jednak bardzo szybko do wysokości ważnego czynnika w życiu społecznym. Ruch ten należy wyłącznie do sfer inteligencji. Podział na „mieszczański” i „proletaryacki” istnieje tu nie może, gdyż Rosya nie posiada „wykształconego” proletaryatu w najelementarniejszym tego słowa znaczeniu.

Pod panowaniem światłego, wykształconego cesarza Aleksandra II-go, szerokie masy mieszczańskie zapalały pragnieniem oświaty; sposób ich życia różnił się od chłopów li tylko wolnością osobistą. Z natury rzeczy duch męski prędzej skrzydła rozwinął i zaczął pochłaniać ziarna mądrości; po upływie 5—10-ciu lat podążyły za nimi kobiety, stawiając pierwsze kroki na drodze wyzwolnienia duchowego.

Było to w roku 1860-ym—w roku tak ważnym i pamiętnym dla wszechświatowej sprawy ruchu kobiecego, gdy trzy kobiety (dwie z nich były siostrami i nosiły cudzoziemskie nazwisko Conradi) zapukały do wrót uniwersytetu petersburskiego i zażądały wstępu do uczelni. Udzielono im go prawie bez trudności; atoli tryumf trwał krótko. Zaledwie w ciągu jednego roku żądne wiedzy rosyjanki korzystały z praw, przynależnych ich kolegom. Jedna z siostr Conradi dała się uwieść, i dzięki temu ponownie zabroniono kobietom wstępu do wszechnicy. Podczas buntu, skierowa-

nego przeciwko władzy naczelnej, w osobie kuratora okręgu nakowego petersburskiego, wygłosiła Conradi, z wysokości stosu drzewa, leżącego na podwórzu uniwersyteckim, podburzającą mowę. Możliwym jest, że zbyt żywy udział w tej sprawie, nie był tylko pretekstem, którego oddawna już szukano, aby zamknąć przed kobietami wrota uniwersyteckie. Jeszcze do dnia dzisiejszego utrzymało się w pewnych sferach przekonanie o szkodliwym wpływie impulsywnego i buntowniczego elementu kobiecego i o konieczności trzymania go zdala od ogólnego życia studenckiego. Wyznać muszę, że pogląd ten uważam za słuszny do chwili, w której nahażki kozackie przestają być jedynymi środkami uspokojenia tłumów.

Aczkolwiek radość ze zwycięstwa kobiet trwała tak krótko, silne jednak wywołała wrażenie nagłem rozczarowaniem, rozbudziła siły duchowe i dopomogła do zerwania ze starymi przesadami. Dwa te fakty wywierające tak głęboki wpływ na życie kobiet, były pierwszymi zwiastunami wyłaniającej się na światło dzienne sprawy kobiecej; była ona nagłym, ale i nieuniknionym skutkiem poprzednich faktów. Jeszcze tego samego roku powstał w Petersburgu organ pod tytułem: „Kwestya kobieca.“ Ukazał się tam cały szereg świetnych artykułów (po części męskiego pióra). Atoli większość dzielnych rzeczników idei emancypacji kobiet, musiała w Syberyi odpokutować za swe śmiałe słowa. Za Aleksandra III-go organ „Kwestya kobieca“ został zawieszony.

Zabroniwszy kobietom wstępu do uniwersytetów, roztrząsano żywo w ministerjum wojny pytanie, w jaki sposób pozyskać siły kobiece dla zawodu lekarskiego. Ministrem wojny był podówczas Milutin, człowiek światły i przychylny rozwojowi idei feministycznych. Rosya przechodziła wtedy fazę długoletnich wojen na kresach południowych; brak pomocy kobiecej w lasaretach wojennych dał się odczuwać dotkliwie. Na tej podstawie powstał projekt założenia akademii medycznej. Instytut ten powstał w roku 1872 gim za panowania Aleksandra II-go. Zamknięto go już w roku 1883-cim na równi z całym szeregiem innych uczelni z rozkazu Aleksandra III-go, monarchy wielce reakcyjnego. Stało się to pod pozorem, że rozstrzyganie sprawy oświatowej kobiet, nie jest rzeczą ministra wojny. Ponieważ jednak cesarz nie polecił żadnemu innemu ministerjum zajęcia się temi sprawami, a w Petersburgu i Moskwie pozamykano wszystkie wyższe kobiece instytuty medyczne, matematyczne i filologiczne, pozostała więc żadnym wiedzy rosyankom jedyna tylko droga – wyjazd za granicę. Rosyjskie kobiety nie odstraszyły się temi wszystkimi trudnościami i nie zniechęciły się do raz obranego celu; przyznać trzeba, że po Amerykankach one stanowiły zawsze i stanowią do dzisiejszego dnia najliczniejszy kontyngens studentek na wszelkich uniwersytetach zagranicznych.

Z punktu widzenia historycznego zaznaczyć należy, że sprawa kobieca, jako cząstka kwestyi oświaty ogólnej, sięga istotnie epoki daleko wcześniejszej; pierwociny jej zapoczątkowane

zostały przez kobietę, której głowa nosiła koronę.

Wybitną rolę odgrywała interesująca postać cesarzowej Maryi Teodorówny, żony zamordowanego cesarza Pawła, synowej Katarzyny II-giej. Katarzyna II-ga skupiła wszystkie siły, aby wielkość i potęgę Rosyi podnieść do najwyższego szczytu; cesarzowa Marya zaś starała się głównie o dobro i rozwój wewnętrzny państwa, głównie zaś o podniesienie oświaty i kultury kobiet. Działalność jej była niezmordowana; otwierała szkoły i uczelnie najrozmaitszego rodzaju i poziomu. Owocem tej niestrudzonej działalności są wszelkie instytuty, gimnazya i inne zakłady naukowe w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Kazaniu, Odesie, Tyflisie i Charkowie, znane pod nazwą: „Fundacyi cesarzowej Maryi.“ Dzisiaj jeszcze są one pod zarządem kancelaryi cesarskiej i otrzymują hojne zapomogi. W instytutach (które różnią się tem od gimnazyi, że posiadają internaty), kształcą się i chowają bezpłatnie córki wyższych urzędników państwowych, a pojęcie to jest w Rosyi ogromnie elastyczne. Instytuty te mogą pomieścić po pięćset do sześciuset wychowanek, i są a raczej *były* wzorowo prowadzone. Kończą się one kursem odpowiadającym seminarjum nauczycielskiemu i wydają dyplomy dające prawo udzielania lekcji w klasach niższych.

W ten sposób już cesarzowa Marya Teodorówna rzuciła myśl kształcenia każdego obywatela na koszt Państwa. Wykonanie tej idei nie zossało wprawdzie urzeczywistnione w tak rozległym zakresie, jak to ona planowała, lecz było to winą otaczających ją doradców. Owe „fundacye Maryi“ stworzyły szeroką podwalinę dla oświaty i umożliwiły dalszy jej rozwój. Instytuty oraz wyższe gimnazya stają na jednym poziomie z niemieckimi wyższymi szkołami dla panien, z tą tylko różnicą, że plan poprzednich obejmuje matematykę w szerokim zakresie. W ogóle w Rosyi, tak w szkołach żeńskich jak męskich ogromną wagę przywiązują do znajomości nauk matematycznych.

Có się tyczy planu tych szkół, z punktu widzenia higienicznego, nie jest on bynajmniej wzorowym, przeciwnie, posiada cały szereg wybitnych błędów. Przedewszystkiem trzeba wziąć pod uwagę, że w Rosyi dzieci zaczynają uczęszczać do szkół dopiero w ósmym lub dziewiątym roku życia, przyczem elementarne wykształcenie początkowe musi dziecko otrzymać w domu; następnie, długie, letnie wakacje trwają przeszło trzy miesiące, dodawszy zaś trzy tygodnie feryi Bożego Narodzenia i Wielkanocnych, oraz niezliczoną ilość świąt galowych i kościelnych, otrzymamy rok szkolny bardzo krótki. Uczennica, pragnąca zdobyć dyplom oraz medal złoty lub srebrny, musi ukończyć obszerny, zakreślony plan nauk już w piętnastym, a najdalej szesnastym roku życia.

Weźmy dalej pod uwagę ogromny nacisk, jaki szkoły rosyjskie kładą na naukę języków nowożytnych, a łatwo zrozumiemy, że cała masa pokarmu duchowego pozostaje nieprzetrawioną i że umysł rozwija się, a raczej wysila kosztem sił fizycznych. Zauważmy, że do ćwiczeń fizycznych nie przywiązują tam

żadnej wagi. Plan nauk wyklucza zupełnie lekcye rysunków, robót ręcznych, oraz gimnastykę, obejmuje tylko lekcye tańca.

Wspomniane powyżej uczelnie liczbą i stannem urządzeniem tworzą krzyczący kontrast z nader nielicznymi i lichy urządzonymi szkołami ludowymi.

Instytuty, nie dają prawa wstępu do wyższych kursów lub uniwersytetu. Maturę zdobyć można tylko na mocy egzaminów złożonych w gimnazjum męzkim.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wystawy artystyczne szkolne.



Ubiegły tydzień odznaczył się w salonach Zachęty nader intensywnym ruchem z zakresu pedagogiki artystycznej; widzieliśmy tu bowiem kolejno wystawę prac uczniów szkół średnich oraz doroczną wystawę rysunków z Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej. Obie te wystawy obudziły duże zajęcie w sferach interesujących się rozwojem estetycznym naszego młodego pokolenia; z postępami, jakie w tym kierunku osiągnąć zdołały nasze szkoły średnie, szersza publiczność po raz pierwszy miała możność zaznajomić się obecnie.

W wystawie wzięła udział dosyć znaczna ilość warszawskich średnich zakładów naukowych, zarówno męskich jak i żeńskich. Z prowincyi zaś widzieliśmy tylko jedno gimnazjum filologiczne Kuropatwińskiego z Częstochowy,

Całość wystawy szkolnej aczkolwiek nie wolna od pewnych usterek, przedstawiała się bardzo dodatnio, ze względu na kierunek, jaki przejawiał się w tych pracach. Nauczyciele rysunków zerwali już w zupełności z systemem kopiowania wzorków, a i martwe gipsy coraz rzadziej spotykać się dają jako modele szkolne; uczniowie studują przedmioty codziennego swego otoczenia, zaczynają od najłatwiejszych, a dochodząc aż do głów z żywego modelu. Uczą się oni przez to uważnie patrzeć na naturę, obserwować różnice kształtu, proporcji i barwy otaczających ich przedmiotów, kształcą zatem i rozwijają artystycznie oko oraz wyrabiają w sobie umiejętność posługiwania się mową plastyczną, wypowiedzenia się nie tylko dźwiękiem, ale i formą.

Z wystawionych prac widać, iż uczniowie wcześniej zaznajamiają się też z barwami przedmiotów: kolor jest wprowadzony już w klasach niższych; uczniowie uczą się wlaść pastelami, akwarelami, kredkami kolorowymi, w niektórych szkołach zajmują się też modelowaniem z gliny i snycerstwem. Prócz studyów z natury, uczniowie wykonywają też rysunki pamięciowe z chwilowo tylko pokazanego modelu: robią szkice, oraz zajmują się stylizacją roślin i wreszcie samodzielną kompozycją, przeważnie w zakresie ornamentacyjnym.

Tak szeroko pojęta i postawiona nauka rysunków musi wpłynąć dodatnio na rozwój zarówno estetyczny, jak i umysłowy ucznia, a rysunek stawia na poziomie pierwszorzędnego, ogólno-kształcącego czynnika. W ten sposób znika powoli pojęcie o podrzędności rysunku, jako przedmiotu szkolnego, a zbliża się chwila, kiedy i u nas uważane będzie za niezbędne, jako minimum wiadomości, aby dziecko nauczyć czytać, pisać, rachować i *rysować*.

Niemniej zajmująco od wystawy szkół średnich przedstawia się doroczna wystawa prac

uczniów Muzeum rzemiosł i sztuki stosowanej, gdzie przedstawiony został obfity dorobek artystyczny, młodzieży przeważnie rzemieślniczej, która w wolnych chwilach od pracy zawodowej dopełnia swoje wykształcenie estetyczne, niezbędne do osiągnięcia wyższych szczebli rozwoju w obranym przez siebie fachu.

Umiejętność rysunku, nabyta w Muzeum, odrazu jest też przystosowana do praktyki; na wystawę zatem składają się następujące działy: rysunki ręczne, architektoniczne, techniczne, malowanie „nature morte“ oraz studyów kwiatowych, kompozycya z zakresu sztuki stosowanej (tapety, witraże, wzory do haftu, do wyrobów ceramicznych), modelowanie z gliny, tkactwo i kurs kroju.

Jak widzimy, program zajęć w Muzeum jest bardzo różnorodny i obszerny, a pod względem kierunku prowadzony nader starannie. Pewna zasklepiłość rutyniczna, która przed kilku laty cechowała studia w Muzeum rzemiosł, ustąpiła obecnie miejsca dużej ruchliwości i żywotności artystycznej, jaka przejawia się w rezultatach pracy ostatniego roku. Cały szereg utalentowanych i dużo umiejących kierowników poszczególnych działów, składający się przeważnie z naszych znanych artystów-plastyków, pracuje tu z gorliwością i zapałem, który udziela się zastępom uczniów i doprowadza do nader dodatnich rezultatów.

Wyróżnia się wśród innych bardzo umiejętnie prowadzony dział studyów kwiatowych i kompozycji roślinnych pod kierunkiem p. Zaremba-Słupskiej, doskonale studia i kompozycje (kurs dwumiesięczny) ze szkoły ludowej w Nałęczowie, prowadzone przez p. G. Pillatiego, oraz dział rysunków technicznych, wzorowo prowadzony przez p. J. Malanowicza; naogół biorąc, poziom tegorocznej wystawy z Muzeum jest wysoki i o doskonałych rezultatach pracy tej instytucji świadectwo dający.

Z. Sk.-Stank.



Sztuka i literatura zagraniczna.



* Sully Prudhomme, znakomity poeta francuzki, liryk, zmarł pod Paryżem po pięcioletnich ciężkich cierpieniach. Prudhomme urodził się w Paryżu w roku 1839; po ukończeniu studyów prawnych oddawał się z zamiłowaniem filozofii i naukom społecznym. Po raz pierwszy odczytał próby swego poetyckiego natchnienia na zgromadzeniu młodzieży, znanem pod nazwą: „Conférence Labruyère.“ Wkrótce potem, w roku 1865-ym, wydał pierwsze swoje „Stances et poèmes.“ Najpopularniejszym i najpiękniejszym z tego zbioru był słynny wiersz „Vase brisé.“ W roku 1866-ym ukazał się w druku zbiór sonetów p. t. „Les Epreuves,“ a potem już szybko jedne za drugimi ukazywały się poematy: „Les Solitudes,“ „Croquis Italiens,“ „Impressions de la guerre,“ „Les destins,“ „La révolte des fleurs,“ sonety „La France,“ natchnione wzniósłym patryotyzmem. W roku 1877-ym akademia francuzka przyznała mu nagrodę w sumie 4,500 franków; w 1881-ym powołała go do grona nieśmiertelnych, zaś przed kilku laty otrzymał nagrodę Nobla. Zgon poety oplakuje cała Francya.

* W wydaniu książkowym ukazał się świeżo najnowszy dramat Maxa Halbego, znanego

autora „Młodości“ i „Matki ziemi,“ p. t. „Das wahre Gesicht.“ Rzecz dzieje się w Gdańsku i jego okolicach z czasów, gdy miasto to należało do Polski, bliżej określając, ponieważ trwało to przeszło lat 300 — z czasów wczesnego Renaissance'u, w wiekach średnich. Ramę zewnętrzną stanowi walka wolnego miasta Gdańska przeciw potęgze Polaków (?). Wśród tej walki stoją trzej przyjaciele młodości, zajmujący wielkie stanowiska w mieście, trzy odmienne, w niczem niepodobne typy. Kapitan Andreas ma w żyłach swoich krew chłopską, jest człowiekiem czynu i woli żelaznej; podepce wszystko, cokolwiek mu stanie na drodze. Jobs Hamel, syndyk miasta Gdańska, jest człowiekiem małego charakteru, ambitnym, nie dającym w życiu ani sobie, ani nikomu szczęścia. Trzeci wreszcie, Sebald Meinerts, to miłośnik sztuk pięknych, epikurejczyk, filozof, który stoi po nad drobiazgami i lubi otaczać się blaskiem życia. Dokoła tych trzech postaci toczy się akcja dramatu, sprowadzając w ostatnim akcie katastrofę, która jednak, dzięki poświęceniu kochającej kobiety, ofiar za sobą nie pociąga. Dramat napisany jest, jak inne Halbego z poczuciem sceny i z silną akcją dramatyczną. „Prawdziwa twarz“ kryje się poza sprawami życiowymi, — kończy autor; — nie widzimy jej nigdy, ukryta jest bowiem zawsze za zasłoną.

* Catulle Mendès, znany dramaturg francuzki, napisał balet dla paryskiej Wielkiej opery: „Święto Teresy,“ do którego Reynaldo Halm dorobił muzykę.

* Muzeum Verdi'ego w przytułku dla muzyków w Medyolanie zbogacone zostało o pokój, w którym umarł genialny muzyk. Verdi jak wiadomo umarł w „Hotel de Milan.“ Właściciel jego podarował obecnie dla Muzeum ów pokój. Verdi w pokoju tym miesząc całe nieraz mieszkał i pracował. „Przytułek dla muzyków,“ na którego budowę Verdi zapisał 7 milionów lirów, daje wygodne pomieszczenie 45-ciu artystom. Leży on na przedmieściu, bliżej ku Magencie; na parterze znajduje się muzeum Verdi'ego; zawiera ono między innymi piękny portret Małgorzaty, pierwszej i ukochanej jego żony; w szafach złożone są liczne ordery artysty, między innymi pruski „Pour le mérite“ i 10 francuzkich. Artysta nie nosił ich nigdy. Mauzoleum, w oddzielnym ogródku, wyłożone jest piękną mozaiką; znajdują się tam miejsca na trzy groby: Verdi'ego, pierwszej żony Małgorzaty i drugiej Giusseppiny. Lecz trumnę kryje tylko pierwszy i trzeci. Środkowy grób jest pusty. Napróżno starano się odnaleźć szczątki Małgorzaty i jej dzieci. Kiedy Verdi stracił towarzyszkę swojej młodości i dwoje dzieci, był zupełnie biedny i w rozpaczliwym położeniu. Ukochaną jego złożono we wspólnym dole dla biedaków. Nie sądzonem było tym, co najcięższe chwile z sobą przebyli, spoczywać razem w bogatym mauzeolum.

W Paryżu odnaleziono nową operę Verdi'ego, dzieło z doby pierwszej twórczości artysty, nie przeznaczone jednak przez niego do opublikowania. Manuskrypt znaleziono w willi Verdi'ego w Santa-Agata, w skrzynce, co do której Verdi wydał rozporządzenie, iż ma być po jego śmierci spalona. Nie spełniono jednak jego życzenia; cenny manu-

skrypt jest dla świata muzycznego niezwykle zdobyczą; choćby odnaleziona opera nie była takim arcydziełem, jak inne, będzie ona jednak cennym przyczynkiem do pierwszej doby twórczości genialnego muzyka.

* Gabryel d'Annunzio pracuje jednocześnie nad dwiema nowymi sztukami dramatycznymi. Tytuły ich brzmią: „Amaranta“ i „La donna spietata“ („Straszna kobieta“). Są to trzyaktowe sztuki współczesne, pisane prozą. D'Annunzio ukończył tragedję „La Nave“ („Okręt“). Nad tym utworem pracował wiele lat. Opiewa on w nim potęgę, jaką kiedyś miały wichry na morzu Adryatyckiem. Dramat poprzedza poemat naśladowujący jedną z pieśni dantejskich. Nadto d'Annunzio opracowuje nową powieść: „Może tak, może nie.“ Nosi się też z zamiarem napisania tragedyi: „Tristan i Izolda,“ do której szkic ma już przygotowany.

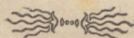
* Ostatnią nowością teatralną, grywaną z niezwykłym powodzeniem w Szwecyi, była sztuka Hjalmara Solderberga „Gertruda.“ Jest to apoteoza wolnej miłości. Akcja sztuki trwa przez 48 godzin. Gustaw Kanning ma za żonę piękną Gertrudę, była śpiewaczką, z którą ożenił się, wiedząc, że łączył ją ścisły, choć dawno zerwany stosunek ze znanym autorem Gabryelem Lindmanem: lecz Kanning kocha Gertrudę, bez zazdrości sentymentalnej, jak wierną i inteligentną przyjaciółkę. Gertruda jednak namiętna, zmysłowa, żywiołowa natura zakochała się w młodym, pięknym muzyku, pochodzącym z ludu, socjaliście, który wierzy w siebie tylko i bierze miłość jej, nie oprócz zmysłów nie dając, Gertruda w zaślepieniu nie widzi tego, nie chce wiedzieć, że Erland, jej kochanek przebywa najchętniej w towarzystwie prostych dziewczyn i pije, jak ojciec, alkoholik. Gertruda pragnie rozwieść się z mężem i połączyć na zawsze z Erlandem, ale on odmawia i wyznaje, że nie jest wolnym, że ożenić się musi z kochanką z czasów studenckich, starszą, z którą łączy go dziecko. Rozchodzą się. Kanning pragnie zatrzymać Gertrudę przy sobie, Lindman kocha ją również, lecz ona rzuca obu i odjeżdża sama, aby w spokoju leczyć się z okrutnej rany miłości spóźnionej i miłości zbyt niskiej. Sztuka odrazu zdobyła sobie publiczność i krytykę żywą akcją, pięknym językiem i wierną psychologią głównej roli kobiecej, Gertrudy.

* Wkrótce ukaże się w druku nieznany dramat mieszczkański Balzaca, „l'Ecole des Ménages.“ Oczekują go w Paryżu z wielką niecierpliwością. Według wieści, podanych przez pisma, śmiało sądzićby można, że dramat napisał Zola lub Brieux. Paryski kupiec Gerard, kocha się w jednej ze swoich oficjalistek, pannie Adryannie, i decyduje się, wiedząc, że rodzina jego patrzy na tę miłość bardzo niechętnem okiem, uciec wraz z narzeczoną. Lecz plan się nie udał. Adryanna opiera się uwodzicielowi. Córka Gerarda jednocześnie jednak postanawia, dziewczynę, która stoi na drodze szczęścia rodziców, otruć, ale i ten plan się nie udaje i tu Balzac daje dramatowi swemu szczególne zakończenie. Samo pragnienie zbrodni przyprawia Gerarda o szaleństwo; utracili jednak zmysły i Gérard i Adryanna i kiedy w końcu sztuki wszystko

troje stanęli naprzeciw siebie, nie poznają się wzajem. Zakończenie to zawdzięcza Balzac opowiadaniu księcia Metternicha o identycznym fakcie, zaszłym w Wiedniu.

* Poeta prowansalski Paweł Marèton, który przed kilku laty zrobił dużo hałasu opublikowaniem niedrukowanych dokumentów o stosunku miłosnym Musseta z panią Georges Sand, wydać obecnie zamierza dokumenty historii szkoły romantycznej w Europie. Posiada on bardzo wiele listów Musseta, Alfreda de Vigny, margrabiny de Boissy i t. d. Nazwisko de Boissy jest pseudonimem margrabiny Guiccioli, którą uważano dotąd za jedną z wielu kochanek Byrona. Listy jednak, jakie mają być opublikowane, dowodzą, że Guiccioli była tylko platonyczną kochanką Byrona, który obserwował z nią ciała niebieskie, a po tych uczonych rozmowach zwykł był odpoczywać w objęciach pewnej prostej dziewczyny z lułu.

m. l.



Kronika działalności kobiecej:



— Stowarzyszenie Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości organizuje kursy handlowe wieczorowe, rozpoczynające się 1-go Października r. b. Zapisy przyjmowane są codziennie od godz. 7-ej do 9-ej wieczorem, w lokalu Stowarzyszenia Wspólna 51 (tylko do 25-go b. m.).

— W ostatnich dniach zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa Kuchni współdzielczych. Zapisy na udziały postanowił komitet organizacyjny przyjmować tylko do 20-go b. m. Po tym czasie bowiem nastąpi obliczenie udziałów i w najkrótszym możliwie terminie, otwarcie kuchni i wydawanie obiadów stowarzyszonym. Aby ułatwić publiczności otrzymywanie informacji i składanie udziałów, komitet zobowiązał do przyjmowania tychże Kooperację szkolną, Aleja Jerolimaska 21; posiedzenia komitetu odbywają się, jak dawniej, w Piątki od godziny 7-ej do 9-ej wieczorem, w lokalu Stowarzyszenia Kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości, Wspólna 51.

N. J.

— Sprawozdanie z działalności Instytutu Hygieny dziecięcej (Litewska 16).

w Lipcu: w Sierpniu:

Porady ambulatoryjne		
à 15 kop.	376	434
Dentystyka à 5 kop.	87	59
Gimnastyka à 1 kop.	81	60
Szczepienie ospy à 5 kop.	71	136
Kapiele à 3 kop.	1612	1152
Strzyżenie włosów	71	136
Buteleczka mleka wyjął-		
wionego à 1 kop.	7959	7998

Ambulatoryjum, dentystyka, gimnastyka i szczepienie ospy nie były czynne od dnia 18-go Lipca do dnia 5-go Sierpnia, kapiele— od dnia 18-go Lipca do dnia 18-go Sierpnia, Kropla mleka zaś czynna była bez przerwy.

— Niemcy. Związek związków uczących się kobiet niemieckich w następujących uniwersytetach pozakładał biura wywiadowcze dla studentek i abiturjentek:

Berlin—Wolny Związek studujących kobiet.
Bonn—Stowarzyszenie studentek.
Bonn—Hilaritas.

Freiburg w B.—Stowarzyszenie studentek.
Heidelberg — Stowarzyszenie organizacyjne studentek.

Jena—Związek studentek.

Lipsk—

Marburg—Związek uczących się kobiet.

Monachium—

Würzburg—

— Ameryka. Nauczycielki w stanie New-York, zebrane w solidarne stowarzyszenie, wystąpiły z walką o poprawę warunków płacy. Żądają równego uposażenia z mężczyznami za równą z nimi pracę. Nauczyciele mężczyźni, bojąc się przyznania tych praw, uzyskali od gubernatora Stanu nieprzychylną odpowiedź. To nie osłabiło energii nauczycielek—agitują dalej, a skoro powiedzie im się przeprowadzić prawo równej płacy dla nauczycielek męskich i żeńskich w Izbach, nieprzychylna odpowiedź gubernatora będzie bez znaczenia.

Z. S.



Chwila bieżąca.



— Dnia 11-go b. m. jacht cesarski „Sztandar,” płynąc w kierunku wyspy Grangrund natknął się na kamień, nie oznaczony na mapie i został uszkodzony. Ich Cesarskie Mości wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi i towarzyszącą Im świtą przeszli na inny posiłkowy okręt „Azya,” nie ponosząc najmniejszego szwanku.

— General-gubernator warszawski na zasadzie artykułu prawa, Najwyżej zatwierdzonego z dnia 28-go Listopada 1906-go roku, uchwały rady ministrów, zatwierdził trzydziestu kilku b. księży katolickich, jako duchownych maryawickich,

— Pierwszy rok „kursów pedagogicznych dla kobiet,” istniejących pod kierunkiem Jana Miłkowskiego, pozwala spodziewać się, iż niezbędna ta instytucja nadal szczęśliwie rozwijać się będzie. Kurs nauk trwa trzy lata. Kurs I-szy ogólno-kształcący, pozostałe dwa na specjalizację w jednym z pięciu działów: przyrodniczy, języka polskiego i literatury, matematyczny, oraz języków nowożytnych. Wyjednano też koncesję z prawem zdawania egzaminu przed komisją okręgu naukowego, aby słuchaczki kończące kursa, mogły zdobyć prawa rządowe do udzielania lekcji w szkole średniej.

— Magistrat miasta Warszawy poczynił starania o pozwolenie zrobienia spisu dzieci w wieku szkolnym, prosząc o wyasygnowanie na ten cel 7,500 rubli.

— Towarzystwo opieki nad dziećmi obchodziło w dniu 15-ym b. m. „Święto dzieci,” który to dzień postanowiło rok rocznie na ten cel poświęcać. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie, poczem liczne rzesze dziatwy podażyły do parku Sobieskiego, gdzie spędziły kilka godzin na zabawie. Wieczorem w tymże parku odbyła się zabawa, mająca na celu pomnożenie dochodów tak pożytecznej instytucji.

— Ministerium oświaty poleciło dyrektorom gimnazjów, by przywrócili dawny nadzór nad młodzieżą uczącą się i by pilnowali sumiennie noszenia mundurów przez młodzież szkolną.

— W ciągu trzech dni zeszłego tygodnia odbywały się w Warszawie obrady terytorjalistów organizacji żydowskiej. Senat wyjaśnił, iż Żydzi, którzy przez przyjęcie religii chrześcijańskiej, dostępują prawa zamieszkiwania w całym państwie, bez względu na granicę osiedlenia, tracą to prawo z chwilą powrotu do poprzedniej wiary.

— Na Pradze, na terytorium fabryki „Wulkan,” powstała i w dniu 16-ym b. m. poświęcona została szkoła dla dzieci robotników, obliczona na 100 uczestników.

— Na Nowem-Bródnie policja dokonała rewizji i aresztowała wszystkich uczestników Towarzystwa Kultury Polskiej, w liczbie 34-ch osób, którzy znajdowali się wówczas w lokalu Towarzystwa.

— Otworzono nowe szkoły „Macierzy” w gubernii Płockiej, w powiatach: Sierpeckim, Mławskim, Lipnowskim i Ciechanowskim; w gub. Lubelskiej, w powiatach: Puławskim, Lubelskim, Janowskim i Lubartowskim.

— Dnia 13-go b. m. otwarto w Ciechanowie wystawę rolniczą, ściągającą zastępy ziemian z rozmaitych dzielnic

kraju. Warszawska szkoła Rontalera wysłała dla zwiedzenia wystawy 80-iu swoich uczniów, ułatwiając im przejazd. Udzielono nawet oddzielnych wagonów.

— W powiecie Zamojskim 5,000 prawosławnych przyjęło katolicyzm, o czym donosi „Warsz. Dniownik,” stwierdzając zarazem, iż urzędownie ani jeden nie jest wykazany.

— Nieszczęsna Łódź znowu stała się widownią mordu. Dnia 13-go b. m. zabito d-ra Mieczysława Silbersteina, dyrektora Towarzystwa akcyjnego wyrobów wełnianych i bawełnianych M. Silberstein i przedsiębiorcy czesankowej Dąbrówka. Zatarg nieboszczyka z robotnikami był natury ekonomicznej, żądali oni natychmiastowego wypłacenia za czas dwutygodniowego strajku, sumy 18,000 rubli. Nie mogąc wypłacić tej sumy, Silberstein odmówił, obiecując przedstawić żądania akcyonaryuszom. Robotnicy trzymali nieszczęśliwego w zamknięciu od godziny wpół do dwunastej z rana do 6-ej po południu, odmawiając mu nawet szklanki wody, wreszcie kilku strzałami z jego własnego rewolweru, położyli go trupem na miejscu.

— Dnia 31-go z. m. ex-ksiądz E. Miłkowski, b. redaktor „Protestu,” odebrał sobie życie. Założył on to pismo dla walki z Kościołem. Pomieszczal w niem przeważnie własne artykuły i wiersze.

— Policji moskiewskiej, komisarzom i pomocnikom wydano pancerze i małeńkie helmy, chroniące od kul.

— Piszą z Moskwy, iż w pobliżu Kuskowa, majątku hr. Szeremietjewa, znaleziono skrzynkę z 23-ma nabitemi bombami, zapas lontu i materiały wybuchowe.

— W Rostowie nad Donem sześciu ludzi niosło dwie bomby idąc pod górę do ogrodu Czerzepowa. Nagle jeden z nich potknął się, bomba eksplodowała, siłą swego wybuchu rozsadzając drugą i wszystkich sześciu ludzi rozzerwała na kawałki.

— Henryk Sienkiewicz został powołany do sędziego śledczego Müllera w Wiedniu na skutek skargi, wniesionej przez pięciu studentów rusińskich, obrażonych listem znakomitego pisarza, umieszczonym w wiedeńskim piśmie „Zeit,” w odpowiedzi Björnsonowi. Henryk Sienkiewicz złożył zeznania w ubiegłą sobotę o godzinie 11-ej z rana.

— W Wiedniu odbył się proces przeciwko-17-tu studentom rusińskim o napad na uniwersytet lwowski. Główny oskarżony, poddany rosyjski „Kratt,” uciekł do Szwajcaryi, po wypuszczeniu go z więzienia śledczego za kaucją 30 tysięcy koron.

— W Wenecji dokonano zamachu na hr. Komarowski, Rosyanina. Podejrzanego o zabójstwo niejakiego Naumowa, aresztowano w Weronie. Sprawa cała pokryta jest jeszcze mgłą tajemnicy.



Od Administracji.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie przedpłaty na kwartał następny.

Zwracamy przy tem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracji „Bluszczu” (Nowy-Świat, 41).

Treść numeru:

Niezrozumiana... przez Zofię Seidlerową. — Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicz (ciąg dalszy). — Przez ma lornetkę, feljeton tygodniowy, przez M. Winiarskiego. — Błądzą po parku... (wiersz), przez Zygmunta Różyckiego. — Udział kobiet w samorządzie ziemskim i miejskim, referat Maryi Karczewskiej. — Karyatydy, przez Józefę Merz, przekł. Gustawy Gawalewiczówny. — Piękna wyspa, przez C. Walewską. — Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy). — Z muzyki, przez q. — * (wiersz), przez T. Pudłowskiego. — Praca kulturalna kobiet rosyjskich, przez J. W. — Wystawy artystyczne szkolne, przez Z. Sk.-Stank. — Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. l. — Kronika działalności kobiecej, przez N. J. i Z. S. — Chwila bieżąca. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowane,” w przekładzie M. Laganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót z rycinami.



Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55, w Warszawie



Poleca na Sezony Flanele, Barchany, Materyały puchowe. Firanki, Portyery, Dywany.
Jesienny i Zimowy: KOLDRY, PLEDY, CHUSTKI. Wyroby pończosznicze.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. Miniewski**

Krawiec Damski August Smietański

b. współpracownik firmy B. Herse

Warszawa, Marszałkowska 62, w podwórzu.

Otworzył Pracownię Okryć, Kostyumów, Futer i t. p.
Ceny bardzo przystępne.

Cechowa szkoła kroju i szycia z pensjonatem

Natalii Tisserant Żórawia № 9,

uczy gruntownie i przygotowuje na Podmistrzynie i Mistrzynie. Przy szkole jest specjalna Pracownia sukien i okryć oraz haftu. Zakład ten będzie przeniesiony z d. 8 października na ulicę Piękną № 34 (róg Marszałkowskiej).



MOJE PISEMKO

Najtańszy tygodnik obrazkowy
dla dzieci do lat 10.

50 KWARTALNIE
kop. z przesyłką 75 kop.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

POLSKA KUCHNIA i SPIŻARNIA

ulożyła
Jadwiga Izdebska

1550

Przepisów Kuchennych i Gospodarskich Dyspozycje Obiadów Potrawy jarskie Pieczenie ciast

Ze 114 rysunkami w tekście.
Cena rb. 1.50; w opr. 1.80 i 2 (Porto 30 kop.).

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie, Nowy Świat 53.

SZKOŁA OCHRONIAREK Ciepła № 4. Wiktorii Jędrzejkowskiej Kursy pedagogiczno-freblowskie dla nauczycielek, wychowawczyń, siołd, koszykarstwo, po ukończeniu świadectwa, posady.

Szkoła Dekoracyjno-Artystyczna Chalus - Dunin Żórawia Nr. 10.

Teoria kompozycji, perspektywa, historia sztuki (E. Niewiadomski), rysunki, malarstwo, (akty), lekcje od 9-ej do 4-ej. Wykłady rozpoczynają się 1 Październik.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielski.

Warszawa, Moniuszki 7.

KUPUJĘ BRYLANTY, ŻŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaje Biżuterię: Srebro okazjne. Kontentują się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Kaucyonowane

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Wandy Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23, Łódź, Przejazd 14.

Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblówki, Bony różnych narodowości.

Pensjonat

Zofii Dobrzańskiej

dla kilku kształcących się pań w zakładach lub prywatnie. Na żądanie muzyka.

Złota 42, m. 15. Od 3-6.

Lecznica

D-ra M. Roszkowskiego dla dzieci

Zielna 11, tel. 2184.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdeenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Brozury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Zakład Naukowy Mężki Karola Schulza

w Warszawie, ulica Ś-tej Barbary № 10.

Przyjmuje chłopców od lat 7-miu bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do wszystkich średnich zakładów naukowych.

Szkoła posiada najnowsze pomoce naukowe i kładzie główny nacisk na pogładowość w nauczaniu.

Przy szkole znajduje się bogate muzeum szkolne, zawierające przeszło 10,000 okazów do pogładowego nauczania, które zwiedzać mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

W internacie szkolnym jest kilka wolnych miejsc.

Zapisy przyjmuje się codziennie od 9-ej do 3-ej.

Lekcje rozpoczynają się 4 września.

KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna”

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu jest do nabycia w administracji

„Bluszczu.”

Prenumeratorki „BLUSZCZU” płacą za powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.